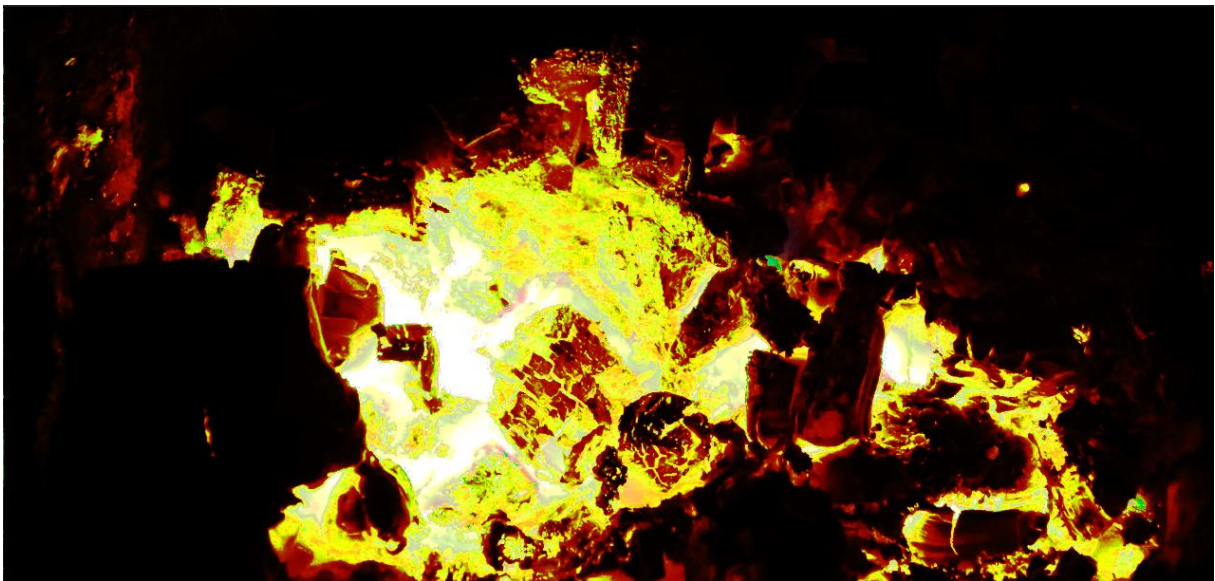


Marcin z Frysztaka

i

Wspólna jazda

Wiersze o Bogactwie i Biedzie



04. #7 Słowo wstępne.

Pieniądze. Czy to zawsze są żądze. Czy są zawsze porządne. Skąd je bierzemy i na co je wydajemy. Jak zarabiamy i dlaczego odkładamy. Po co. Czy chcemy kupić bezpieczeństwo, pięć kilo, ciemną nocą. Dlaczego. Nikt nie wie co z tego. Tak nas nauczono. Nie myślimy. Robimy. Bo tak dawniej robiono. Albo znajomi inwestują. To inwestujemy. Mnożymy, bo pieniądz musi pracować. Podobno. Ale czy nocą chłodną. I te pieniądze nas dzielą. Tworzą coś na wzór kasty. Jednej i drugiej. Oczekiwać po raz jedenasty. I nikt się nie upomina. I nikt nie zapomina. Do której należy. Ile w ubraniach i w samochodach leży. Ile pieniędzy leży i się patrzy. Przymierzasz. Nie pasuje. To się nowe kupuje. Albo jak się popruje. I bez prucia też kupisz. Bo wydaje Ci się, że szczęście ze skóry łupisz. Że będzie Ci do twarzy. Że Ci się skóra szczęścia marzy. A nie unikniesz wiraży. I będziesz widział jak Cię ktoś na ogniu smaży. Piszczą. Jak Cię ktoś poparzy. Bo tak. Tak właśnie Ci się marzy. A Tym kimś będzie pieniądz. I kolejny uzależniający pakiet żądz. Lepiej nie myśleć. Tak niektórzy mówią. Lepiej wyśnić. A i tak się pobrudzą. I zostaną. Cali osmoleni. I nie rozumieją. Dlaczego zostali stworzeni. Po co na tym świecie chodzą. Dlaczego dzieci ciągle i wciąż płodzą. I z pokolenia na pokolenia. I od niechcenia, do zachodzenia. Tworzą strach i zabiedzenie. Tworzą upadek. I przemęczenie. Bezmyślne lenie. Nie chce im się ruszyć. Zrozumieć. Siebie i świat umieć. Wycofują się z prawdziwego życia. Wolą myśleć o pieniądzach. I mają swój styl życia. Tak myślą i powtarzają. Wydaje im się, że się ze złym rozstają. A latają mu na posyłki. A biegają i dla złego te wszystkie wysiłki. Ile jeszcze i co z tego mają. Ci co pieniędzmi głowę sobie zaprzętają. Jest myślenie światowe i myślenie duchowe. Musisz wybrać. Musisz zmienić. Aby było ciągle nowe. Na Boga gotowe. A nie pieniędzmi usłane. Nie musisz ich mieć. Ważne, że czekasz na nie. Kierują Twoimi ruchami. Zmieniają Cię. I zmiana się wiąże z kosztami. Kosztami upadku człowieka. A i tak znajdzie się ktoś, kto wiecznie czeka. Nie czekaj. Bądź. Żyj. Twórz. A nie się zmyj. Dla pieniądza zostawił życie. Przez pieniądze nie wie jakie są zasady współżycia. Z Bogiem. Ze szczęściem. Z miłością. Żyć. Jeśli żyć. To z troską. A gdzie troska się chowa, gdy liczysz czy Ci się to opłaca. Gdzie troski mowa, jak patrzysz jak długi troska spłaca. Zaciągnięte u Ciebie. Bo byłeś na matki troski pogrzebie. I tak tam pomagałeś. Że w efekcie długi z troski ściągałeś. Pieniądze. Niektórzy mają do nich naturalny talent. To coś jak hobby. Chodzą nie używając pięć. Na paluszkach. Cichutko. Nawet się nie męczą. Jutro. Jeszcze to. Jutro. Jeszcze tamto. Żeby się szczęście uśmiechnęło. Z wypłatą wydatną. Na wydanie zdatną. I kroczysz. I mroczysz. Wydaje Ci się że potrafisz. Żyć nowocześnie. Wygodnie i nie grzeszne. Bo przecież mieć pieniądze to nie grzech. Tak i nie. Taki pech. Zależy. Jeśli Boga z nich zrobiłeś. Co mierzy. Ile życia dla nich straciłeś. Wszystko jest względne, powiedział kiedyś ktoś. A mnie się wydaje, to to był całkiem mądry gość. Niemądry zaś jest uzależniony. Od uśmiechu za nową torebkę żony. Niemądry myśli, że złapał za nogi świat. Pytanie tylko ile taki świat jest wart. Czy jest sens do tego świata w kolejce stać. Czy nie jest to czasami świat samych wad. Otrząśnij się. Przejrzyj na oczy. To co widzisz. Żle jest jeśli mroczy. Korzystaj z życia. Drugiego nie będzie. A nie jak te kury. Spokojnie na grzędzie. Wykorzystywane i na końcu zabijane. Co opowiadają, że ze znoszenia jaj są znane. Możesz. Nie musisz. Ja Cię do niczego nie zmuszam. Umiesz. Potrafisz. Wokół Ciebie nie jest sama głusza. Zobacz życie. Niech Cię ucieszy. Śmieję się i baw. A nie ciesz, gdy się grzeszy. Jedna rodzina. I zmiana się rozpoczyna. Każdy może. Się zmienić. Na lepsze odmienić. Zrozumieć co psuje człowieka a co bawi. Przyjdzie taki czas, że to co było Cię

rozbawi. Zrozumiesz ile lat straciłeś. I jak wiele w efekcie opuściłeś. Teraz już nie musisz. Służyć mamonie. Teraz puść i zobacz, jak mamona tonie. Pieniądze. To żądze. To nie jest przeżycie. Do przeżycia potrzebujesz niewiele. Ważne, żeby żyć w zachwycie. Niezależnie od stanu posiadania. Bo do nieba nie weźmiesz markowego ubrania. Zmierz się i zwarz. Ile zostaje. Nie wliczając pieniędzy. Niewiele. Mi się zdaje. Nakarm duszę, bo wygłodzona. Niech utyje i wyschnie. Bo jest pieniądzem zmochna. Po to masz to życie. Żeby o duszę dbać. Nie kupisz jej korony. Życie. Ono musi trwać.

Marak S. Witek

DWA PIĘCDZIESIĄT

Krótki wierszyk o Bogactwie

Mówi

Krótki wierszyk o Biedzie

Śpiewa

Jesteśmy tacy sami

Jesteśmy z tego znani

Że w podróż wybrani

Nie spotkamy poza nami innych drani

Wspólna jazda

Wiersze o Bogactwie i Biedzie

Bogactwo i bieda różnią się tylko na pierwszy rzut oka. A tak naprawdę jedno i drugie to zwłoka. To czekanie, na coś nowego. To niezadowolone z obecnego. Nie potrafią świata. Może dlatego, że nie mają brata. Są samotne. Po swojemu. Cierpią okropnie. Męki i zgryzotę. Zawody i psotę. W byciu na skraju. W byciu zimą w maju. Na co to się przyda. Po co człowiekowi temida. Skoro można skupiać się na stanie posiadania. Dużym, małym. Bez znaczenia dla drania. Ważne, że próbuje. Ważne, że się stara. Zmienić coś. Bo niezadowolonych para. Bogactwo i Bieda. Jedno kupi, drugie sprzeda. Bogactwo i Bieda. Jedno zaniecha, drugie się odnieda. Może. Zobaczmy. Kto wie. Ja widzę Bogactwo i Biedę w jednym autobusie. Klóć się o ostatnie wolne miejsce. Klóć i przepychają. Szacunku do siebie nie mają. Aż cały czas strącają. Tracą. Zatracają. I dojeżdżają do przystanku. Żadne nie usiadło. Tylko klóć się. Że aż coś komuś z głowy spadło. Może czapka. Może peruka. W kłótni nie zobaczyli. Kłótni spółka. I żaden nie wygrał. Obaj byli stratni. Bogactwo i Bieda. Podróż. Mało wydatni. Wspólna jazda. Wspólne upadanie. Wspólne zaniechanie. I ciągle się stawanie. Ciągle coś. Mówi ktoś po coś. Ciągle gdzieś. Mówi ktoś, cisza pies. A pies nie słucha. Po swojemu biega. A pies odpowiada. Gryzę Bogactwo. I Bieda. Smakuje mi też. Ja nie jestem wybredny jeź. I faktycznie psu wszystko jedno. Tak Bogatego jak i Biednego. Kocha, albo gryzie. Nie podlega dializie. Bogactwo i bieda. Nikt za dużo nie da. Nie ma też za mało. Sensu i banału. Nie ma tego co Cię zmusza. Zdalnie Tobą porusza. Nie ma tego co się poddaje. Wszystko samo działać się zdaje. Wszystko poza Tobą. Gdzieś daleko. Nie jesteś ozdobą. Nie jesteś życie. Nie szkoda Ci tego. Co się staje. Co nazywa Cię kolegą. Bogactwo i Bieda. Żyją wewnątrz Ciebie. Istnieją. Kłaniają się. Nie tylko w potrzebie. Nie masz nad nimi kontroli. Żyją samodzielnie. Nie wydajesz im pozwoleń na pokaz swawoli. Woleliby być oddzielnie. A to się nie da. Skoro siebie nie znasz. A to się nie uda, dopóki siebie nie poznasz. Zaznajomieni. Na nowo stworzeni. Bogactwo i Bieda, są ożenieni. I nie jest to homoseksualny związek. Tylko białe małżeństwo. Całkowity porządek. Krwi pokrewieństwo. Ile dadzą rady. Gdzie to zaprowadzi. Co się po drodze zdarzy. I komu co zawadzi. Jesteś. Gdzieś. Kimś. O Bogactwie wiesz. Kiedy jesteś nim. Na Biedę nie patrzysz. Boisz się zerkać. Biedactwo biedne. Dlaczego stękasz. Wspomóż Pan. Poratuj, dwa złote. Kierowniku, może ma Pan ochotę. Ale Bieda także w każdym żyje. Tak to już jest. Nie tylko jak się napije. Nie tylko jak swoje ego zbije. Albo gdy patrzę jak cień tyje. Może, ktoś podpira się kijem. Może ktoś kija w zgodzie z przeznaczeniem użyje. Niech będzie. Niech się dzieje. Gdy Bogactwo się uśmiecha, Bieda się chwieje. I odwrotnie. A ja mam nadzieję. Że się sam nie zachwieje. Razem z Biedą. Albo z Bogactwem. Że nie pociągną mnie na dno. Że nie mają w głowie pstro. Samozwańcze. Autodestrukcyjne. Poddańcze. W odwrotności. Że we mnie poddanego widzą. Oby nie. Że ze mnie na papierosie szydzą. Mendi dwie. Dogadują się jak nie widzę. Zmawiają przeciw mnie. Bogactwo i Bieda. Wspólnie bawią się. Czasami. Może. Tak między nami. Jest to możliwe. Albo drażliwe. Jest to wykonalne. Ale niebanalne. Trudno. I tak mi się nie przyznają. Szkoda pytać. I tak się dobrze mają. I tak wspominają. I się zakładają. Bogactwo i Bieda. Z sobą się układają. W człowieku. Któremu się wydaje. Że żyje. Że ma chwile i talent. Do tego, do owego. Tak wspaniale rozwiniętego. Ważne że się wydaje. A w rzeczywistości przytrzaśnięty palec. Drzwiami. Że aż zsiniał. Palec. Bez życia. Wziął i zginął. Przestaje krążyć krew. Życie przestaje mieć sens. Przynajmniej to ziemskie. Przynajmniej było

kiepskie. Powiesz sobie na pożegnanie. Z przebłyskami. Ale miałem skaranie. Z trzaskami. Było pytanie i jest odpowiedź na nie. Jak się zawinie, tak się nawinie. I tak też jest w życiu. Jak w zadymionym kominie. Musisz lubić sadzę. Albo się nie przyzwyczaisz. Po co. Tworzysz albo raisz. To dobre. Tamto swobodne. Skosztuj też tego. Życia przebiegłego. Na co i dlaczego. Kochać i co mieć z tego. Czasami przez myśli Ci przeleci. I na dobre odleci. Ważniejsze jest Bogactwo i Bieda. Ważne co z nimi robić. I że żyć się wspólnie nie da. Ciągłe ścieranie. Ciągłe upadanie. Jak nie jedno to drugie. Wychodzą z nich niezłe dranie. Wychodzi byle co. Bo wszyscy wiedzą co to zło. Wychodzi byle jak. Bo nikt nie traktuje na poważnie, znak. Jako znak. Powiesz i powtórzysz tak. Bóg jako Bóg. Z atrakcji zwala z nóg. Bogactwo i Bieda chwytają jak trzeba. I przytrzymują. Ciągłą do ziemi. Nie próżnują. W światowości utrzymują. Zawsze coś nowego knują. Jak zatrzymać Cię dla siebie. Jak zabić drzwi i okna w niebie. Bylebyś się nie dostał. Nie skosztował. Bylebyś nie poznał, co to to jest niebiański towar. Czy dasz się w to wciągnąć. Póki co się nie bronisz. Nie wychodzisz z tego uścisku. Bogactwu i Biedzie się ukłonisz. Nie z grzeczności, ale z podziwu. Może trochę ze strachu. Kto zobaczył tyle dziwu. Raz jedno dominuje, raz drugie na Tobie ucztuje. Wyjadają Ci duszę. Od środka. Konkurs poruszeń. Bycia zjadanym. Bogactwo i Bieda. W wydaniu nieznanym. Bo na tym ich egzystencja polega. Nie, żeby zebrać o kawałek chleba. Ale żebyś Ty stał się ich pożywką. Abyś Ty był ich jedyną używką. I tak żyją. I tak się bawią. Dopóki do końca Ciebie nie strawią. Dopóki jedynie kości nie zostawią. Są i nie udają. Bawią się i niespodzianki nie sprawiają. I tak robią z każdym. Chyba, że ktoś ich przegoni. Czasami trafi się odważny. Co nie boi się toni. Co nie boi się żyć bez nich. Bez Bogactwa i Biedy. Są tacy. A może ja. Tylko. Żeby. Nic się po drodze nie wyrzuciło. Nic złego się bez nich nie zrobiło. Człowiekowi. Oby się ziszcilo. W bezbronności. Żołnierzy przybyło. A ja sam ze sobą. Rozmawiam i poznaje. Kolejne podstępny Bogactwa i Biedy. Kolejne ich, uważaj bo idą Szwedy. Już się na to nie nabiorę. Prędzej wyjdę w płocie otworem. Już mnie nikt do złego nie przekona. A przynajmniej takie zdanie ma moja przepona. I z ciałem kroczę. Przez ten świat. Dowiaduje się o unikalnej jakości jego wad. Tego świata. To zakrawa. O próbę odpalenia grata. Co nie ma prawa działać. Nie powinien zadziałać. A pasek się kręci. Silnik wałek korbowy nęci. Wszystko gra i się uśmiecha. Bogactwo, Bieda. Usunąć ich to jak pozbyć się pecha. A jak Twój pech się miewa. Czy kotysanki Ci śpiewa. A może stare przeboje. Moje, nie będzie Twoje. Czy moje jest wszystkich. I Twoje. Które okaże się Twoje. Wybierz się na życia podboje. Z życiem. Czystym. Nieobciążonym. Niesplamionym. Życiem spokrewnionym. Będącym. I machającym ogonem. A może to Twój ogon. Kto go tam wie. Ja nie rozmawiam z ogonami. Od nich kręci mi w głowie się. Lepiej bez. Lepiej cichaczem. Przemykać jak król. Nie budząc znaczeń. Nie burząc spokoju. Nie mącić wody. Być sobą. I gdzieś mieć przeszkody. Ale Bogactwo i Bieda przekonują Cię, że sobą można być tylko kochając mnie. Bogactwo i Biedę. Przyrodnie siostry dwie. W męskim wydaniu. Bo płeć nie ma znaczenia. Przynajmniej w ich wydaniu. Bo płeć się nie sprawdza i niewiele daje. Ważne kto jest znany z opowiadania bajek. A kto na wysokości zadania staje. Kto Ci pomoże. A kto powtórzy tylko, Mój Boże. I tak kroczysz. I się zapętlasz. W ferworze efedryny. Trzymasz. Nie pękasz. W ferworze meskaliny. Czyścisz znowu ściek. Ktoś Ci zwraca uwagę, a Ty powtarzasz, to tylko lek. Bogactwo lekiem na Biedę. Bieda lekiem na Bogactwo. Które ciekawsze. Które lepsze sprawstwo. Co Cię wyleczy a co prędzej okaleczy. Która godzina i o której się bitka rozpoczyna. Bitka wołowa, czy zrazy. Mówienie, czy puste wyrazy. Mówienie, to sobie słodzenie. Wyrazy to się zagłodzenie. I idą razem. Wychodzą na spacer. Bogactwo i Bieda. Jedzą wspólnie macę.

Koszerną, dobrze wypaloną. Chrupiącą i na słodko zrobioną. Idziesz, ze mną, czy w kącie zostajesz. Żyjesz, czy karę dostajesz. Gdzie Twój pion, poziom i chęć. Gdzie radość i wariackie życie ze zdjęć. Zdjęcia takie ładne a życie nieskładne. Życie takie zwiędłe, a plany na życie. Ubezpieczeniowe. Zawodowe i wyprawowe. Ciągłe nowe. Bogactwo i Bieda. Na rozmowę są gotowe. I mówią. Co mają do powiedzenia. Słuchaj. I zrozum. Bez odleżyn od siedzenia. W jednym miejscu bez chęci z mozołem. Nie zasłaniaj się przed krzesłem drewnianym stołem. Oto Bogactwo i Bieda. Mówią, co Ci potrzeba. Albo, że za dużo masz tego czerstwego chleba. Próbuje, kosztuj, kombinuj. Niech Ci usługują w pałacu, albo w lepiance zimuj.

1 moneta oszczędności

Bogactwo bało się
Tylko pogrzebu

Poza tym
Zawsze wypatrywało brzegu

Zawsze chciało na suchym lądzie
Odpocząć

Wydawało mu się
Że na nowo może zacząć

Więc się przyzwyczało
Do wygod i je mnożyło

I się podobało
Że inne życie za nijakie miało

Wygody brzegowe
Usypiają czujną głowę

Słowa wciąż nowe
Na krytycyzm nigdy nie gotowe

Bo Bogactwo myśli
Że lepiej się nie da

Że nie można dokładniej
Pokroić Boskiego chleba

Jest tego pewne

Da sobie rękę uciąć

Są tacy co bez ręki chodzą
I próbują w trąbę dąć

Bogactwo, knuje
Bogactwo nie próżnuje

Brzegowe rozrywki
I migasz się od wszywki

Brzegowe romansidła
I wpadasz w swoje własne sidła

Brzegowe atrakcje
I sprawdzasz jak stoją akcje

Zgubiłeś samego siebie
Nie pytaj mnie dlaczego. Nie wiem.

1 moneta zadłużenia

Bieda jest marzycielem
I śpi na mszy w kościele

Biedzie wydaje się że
Sama siebie znajdzie

I spienięży
I na sobie zarobi

Może, choć moim zdaniem
Szybciej się zagłodzi

Szybciej zgubi adres, telefon
I nie będzie wiedziała po co

Szybciej zgubi drogę do domu
I będzie błędziła nocą

Bieda by chciała
Ale nie może

Nawet by umiała
Ale nieswojo czuje się na dworze

Między bogatymi
Co się chwałą zakupami swymi

Między się popisującymi
I z biedy szydzącymi

Bieda woli swoje odstać
I być niezauważona

Bieda woli jeść co drugi dzień
Niż codziennie być ważona

Woli o sobie nie myśleć
Woli o sobie nie mówić

Ważne, że żyje i marzy
Powtarza, nie musi mnie nikt przecież lubić

2 moneta oszczędności

Bogactwo ogląda telewizję
Na olbrzymim telewizorze

Fascynuje go jakość obrazu
A nie to co jest na dworze

Co się tam dzieje
I kto się z kogo śmieje

Koledzy wyjechali
Co się z Bogactwem znali

A nowych nie potrzebuje
To co w telewizji go nurtuje

A nie interesuje go sława
Tylko telewizyjna zabawa

I zlatuje mu tak
Godzina za godziną

I wynagradza sobie brak życia
Wiecznie znudzoną miną

Albo zachwyta mi
Nad opcjami

Ile kliknięć
Na pilocie mamy

Jak się tworzy
I jak jest składany

Z części
Telewizyjny świat

Może i dla Ciebie
Telewizor jest jak brat

Bogactwo jednak
Ma taką przewagę

Że gdy mu zwrócisz uwagę
Traktuje to jak zdradę.

2 moneta zadłużenia

Bieda poszła nad rzekę
Łowić ryby

Aby było na obiad
Lubi też grzyby

Nie trzeba przynosić
Ze sklepu

Nie trzeba płacić
Tam i tu

Oszczędnie i smacznie

Względnie

Posilić całą rodzinę
Nie zginę

Choć Biedą pozostanę
A nie w kącie stanę

Choć z Biedą się nie rozstaję
I coraz biedniejszy się staję

Rozmyślania Biedy
Słowa i czyny wtedy

Gdy nic nie da się złowić
Ani nie ma czego mnożyć

Za to jest o czym myśleć
To jak założona na Ciebie sieć

Wpadasz uwięziony
I rachunek za życie powielony

Nie wiesz dlaczego
Wszystko się zmienia w drzewo

Które usycha i próchnieje
Nic się przez przypadek nie dzieje

3 moneta oszczędności

Bogactwo jeździ
Drogim samochodem

Nie zadowolony się
Zwykłym chodem

Brzuch mu tylko rośnie
I się rozleniwia

Samochód
To jest to, co go uszczęśliwia

Chwali się ciągle
Przed kolegami

Z miłości do samochodu
Jest wszędzie znany

Jak dużo zrobi
Co mu poradzi

Samochód
Który go nigdy nie zdradzi

To Bogactwo w pewnym momencie
Znudzi się na zakręcie

I wymieni samochód
Na inny

Bardziej błyszczący
Bardziej niewinny

To Bogactwo szybko się nudzi
I denerwuje się, że woda się studzi

Dlaczego wszystko się zmienia
A nie stoi w miejscu

Dlaczego nie można przejechać
Człowieka na przejściu

Każdy ma swoje miejsce
Każdy ma swój czas

Bogactwo cieszy się
Kiedy wycina się las

3 moneta zadłużenia

Bieda jadła ziemniaki z maślanką
I zasłaniała się przy tym szklanką

Nie chciała być zauważona
By nie być w byle kogo buty włożona

Bieda marzyła o pizzy
Albo o zapiekankach

A zostawała jej tylko
Do zasłaniania szklanka

I się trudziła
W zasłanianiu łudziła

Wydawało jej się
Że jej nikt nie zauważy

A witać było nawet
Jej krosty na twarzy

Bo gdy się chowasz
Znajdywanie Cie szuka

I znajdzie,
Choć czasami to sztuka

Nie wstydz się więc siebie
Nie wstydz się okazji

Bądź sobą nawet w biedzie
Nikt nie zabierze Ci fantazji

4 moneta oszczędności

Bogactwo pojechało
Na wczasy zagraniczne

Drinki muzyka
I dziewczyny śliczne

Wszystkie chcą do bogactwa
Dla nich to kolejna stacja

Wszystkie chcą się ogrzać

Bogactwo dobrze znać

I na tym życie Bogactwa polega
Na ogrzewaniu śniega

Śniegu, śniegowi
Nic nie zostanie

Gdy podkręcisz temperaturę
W Bogactwa planie

Dlatego uważaj
Z kim się zadajesz

I dlaczego
Innym się stajesz

Zrozum w którą stronę
Idziesz gdzie i po co

Zrozum dlaczego Bogactwo
Czuje się najlepiej nocą

Nie powtarzaj
Zagrożenia nie stwarzaj

Zostań sobą
I szczęście a nie bogactwo, pomnażaj.

4 moneta zadłużenia

Bieda szuka promocji
W sklepie

Zapytaj jej
A powie Ci co kupić lepiej

Byle nie wydać za dużo
Byle zostało na jutro

Nie w głowie jej drogie ciuchy
Nie odkłada na futro

Bieda woli powoli
Zastanowić się, przemyśleć

Bieda woli spokojnie
Byle by mogła dalej istnieć

Bo istnienie wymaga
Od biedy niemożliwego

Jak wyczarować dziś coś
Zasadniczo z niczego

To jak zupa
Z tego co zostało

Ważne że słona
Choć smaku jej mało

Choć brakuje zdecydowania
I porażki uznania

Życie uczy biedę
Bez ustanku, kombinowania

5 moneta oszczędności

Bogactwo lubi być opalone
I spogląda chciwie na czyjąś żonę

Wie ile jest warte
I że ma wszystkie drogi otwarte

Imponuje sam sobie
Nie myśli co będzie w grobie

Myśli że tak wiele znaczy
Że jak żyje, to żyć raczy

Myśli, że nad wszystkim
Ma kontrolę

Myśli, że przegoni

Wilków sforę

Jak tylko się dowiedzą
Koło kogo w knajpie siedzą

Jak tylko zrozumieją
Że wiatry pomyślne dla Bogactwa wieją

Ale Bogactwo
Może się przeliczyć

Choć samo na siebie
Zawsze może liczyć

Pieniądze motywują go
Do wstawania

Sam siebie przekonuje
Do przekonania

Że jest królem
Tylko bez tronu

I zostanie nim
Aż do swojego zgonu

5 moneta zadłużenia

Bieda składa na lepsze czasy
Próbuje, ale nie może nabrać masy

Wiecznie rezygnuje
Wiecznie się poddaje

I znowu wnioskuje
O rozpatrzenie sprawy

Że należy jej się trochę
Z Pańskiego stołu

Że chciałaby spróbować
Czegoś innego niż mozołu

I udowadnia że się nadaje
Na palcach wiecznie staje

Tylko że długo tak nie ustoi
Na przegraną się zbroi

Ale próbuje, no bo co
I dlaczego

Ale się stosuje
Choć nie ma nic z tego

Komu ile, za ile
Sprawdza i się przestrasza

Dlaczego na obiad znowu
Najtańsza zjadliwa kasza

6 moneta oszczędności

Bogactwo lata samolotami
Daleko, między osobami

Od osoby do osoby
Dzieli go wielkie przeszkody

Dzieli go kolejna przestrzeń
Zrozumienia, kim jest leń

Bo leń to nie ten co nic nie robi
Ale co sam sobie szkodzi

Oddaleniem i wiecznym
Niechceniem

Kontakt i zbliżenia
Od człowieka woli cienia

I na co mu to wszystko
Te pieniądze, Panisko

Na co mu ideały
Skoro ciągle jest mały

Lepiej się nie patrzeć
Lepiej nie zaczynać

Bogaty wie że coś nie tak
Ale nie wie jaka przyczyna

Już biegnę z odpowiedzią
Już biegnę z pomocą sąsiedzią

Przestań tak ciągle latać
Balans na ziemi musisz złapać

Być człowieka bliżej
Nie wysoko, tylko tu, niżej.

6 moneta zadłużenia

Bieda zastanawia się
Czy wystarczy jej na prąd i gaz

Opłacić, bo na zapłatę
Kończy się czas

Nie wie co wybrać
Zastanawia się srodze

Srogość objawia się
W kolejnej kłodzie

Jak ją obejść
A może przeskoczyć

Jak zrozumieć
A może siebie zamroczyć

Kolejna kłoda
Kolejne marzenia

I plan, kolejny

Nie do spełnienia

I wiesz, że coś się zdarzyć może
I wiesz, że Biedzie nikt nie pomoże

Bo wstyd nawet zapytać
Ludzie pogardzają

Tymi którzy w życiu
Rady sobie nie dają

7 moneta oszczędności

Bogactwo wydała tylko
Pogardę dla Biedy

Nie rozumie
Jak to jest wtedy

Gdy nie masz za co
Zapłacić za życie

Gdy nie potrafisz
Cieszyć się należycie

Bo pieniądze
Sen z powiek spędzają

Nie wielkie
Ale te, co spokój dają

Żeby mieć jeden ciepły posiłek
Opłaty, a nie ciągły wysiłek

Żeby przeżyć
Z miesiąca na miesiąc

Żeby nie być
Jak bez wiary ksiądz

Bo życie traci dla Biedy sens
A Bogactwo kręci nosem na wybór mięs

Bogactwu ciągle jest mało
Tego co mu uciechę dawało

Chce więcej i kolejne powtórzenia
Tego, od czego dostaje lenia

7 moneta zadłużenia

Bieda niewielkie ma zachcianki
Nie w głowie jej uciechy i hulanki

Nie interesuje jej rozwiążte życie
Byle przeżyć, niekoniecznie w zachwycie

Byle jakoś się udało,
Byle znowu się zdawało

Że będzie lepiej
Że coś się uda

A nie wciąż ta sama
Biedna nuda

Bo niewiele możesz zrobić
Gdy pieniędzy nie możesz dobić

Bo niewiele możesz marzyć
Gdy bieda będzie Cię nad ogniem smażyć

I tak w kółko się powtarza
To co zawód człowiekowi sprawia

I kolejne zawiedzenie
Coraz dalej jest spełnienie

Pieniądze nie są celem człowieka
Ale źle, gdy na pieniądze człowiek czeka

By zaspokoić podstawowe potrzeby
By zrozumieć co, gdzie, kiedy

Bieda doskonale zdaje sobie sprawę

Że nie przetrwa wiecznie tę samą zabawę

Kiedyś wyląduje na ulicy
Jak się nic nie zmieni. Wszyscy dzicy.

8 moneta oszczędności

Bogactwo pije
Drogie alkohole

Myśli, że dzięki temu
Będzie najlepsze w szkole

Myśli że dzięki temu
Zmieni się perspektywa

Tak to już jest
Że jeden wygrywa, a inny przegrywa

Alkohol wyznacznikiem statusu
To Ci dopiero zgryw

Zabijasz sam siebie powoli
Nie ważne czy whisky, czy serią piw

Bogactwo to jednak nie obchodzi
Woli kiedy się cały czas słodzi

Bogactwo jednak nie zna ratunku
Nie pomoże zestaw opatrunków

Z Bogactwem nie porozmawiasz
O sensie i prawdzie

Mówi za to z butelką
Co spotkasz każde

Kolejne zapomnienie
Kolejne wnet zdziwienie

Tylko dlaczego
Takie marne me istnienie

Pyta się Bogactwo
Butelka odpowiada

Chciałeś mnie przepić
Oto moja rada

Skup się na życiu
Skup się na sensie

A nie na Bogactwie
Bo zginiesz w bezsensie

8 moneta zadłużenia

Bieda jeździ autostopem
I nie myśli, co będzie potem

Nie zastanawia się
Kto problemy sprawia

Nie mówi
Kto odpowiedzi odmówi

Po prostu jedzie
Ciągle przed siebie

Po prostu kołuje
I miejsce zajmuje

Najmniej rozchwytywane
Mało komu znane

Miejsce przy oknie
W samochodzie, poznane

I mówi, i myśli
I się zastanawia

Co jej w życiu
Radość wciąż sprawia

Może to ten wszechobecny brak
Może ma pełen zestaw wad

Ale przynajmniej
Nie boi się straty

Ale przynajmniej
Ma swoje graty

Nie jest okradziona
Nie jest porzucona

Bo to ona porzuca
Bieda się pod pociąg rzuca

No to ona wystarczy
Bieda na Bogactwo warczy

9 moneta oszczędności

Bogactwo ma swojego kucharza
Słów, co słowa podsmaża

Gestów co na parze gotuje
Przekonywań co je Bogactwo stosuje

Bogactwo ma swojego malarza
Co mu Biedę maluje

I w pokoju
Ściany przekonuje

Żeby się miło na Bogactwo patrzyły
I ściany się z sumieniem szybko zamieniły

Sumienie ściany
Jeden i drugi wybrany

A kierowca Bogactwa
Zawozi go do krainy wariactwa

A marszand wycenie
Klakier docenia

I jeden taki na koniec
Co rozumie znaki

I Bogactwo przestrzega
I mówi co mu trzeba

A Bogactwo nie słucha
Bo ciągle mało mu, jego wielkiego brzucha

9 moneta zadłużenia

Bieda prosi o pomoc
Nikt nie pomaga, bo noc

W sercach ciemność zakłęta
Nakładasz na siebie koc

A Bieda prosi, powtarza
Mówi, że zagrożenie stwarza

Dla siebie samego
Ty nie będziesz miał nic z tego

Gdy jej zabraknie
Gdy jej już nie będzie

Bieda, to nie jedna z tych
Co siedzą grzecznie na grzędzie

Bieda szuka rozwiązania
Ale sobie nie pomaga

Bo nie wie jak
Bo wszystko poprzestawiane

Bieda zrozumiała
Z jakim problemem się zмага

Ale zrozumienie
Samo nie pomorze

Trzeba zostać sam na sam
Z mądrości na dworze

A mądrość chodzi bokiem
Ma gdzieś że Bieda wariuje

Bo mądrość jest dla spokojnych
A Bieda wariacko podskakuje

10 moneta oszczędności

Bogactwo wydaje rozkazy
Myśli że jest ważne

Zakłada się o rację
Nawet jeśli to nierozważne

Bogactwo gardzi ludźmi
I mówi, po co mi oni

Wydaje mu się że wie
Po co jest trąba u słoni

Wydaje mu się że wie
Dlaczego słońce świeci

A Bóg to taka rymowanka
I historia dla dzieci

Tak sobie tłumaczy
To on wiele znaczy

Bóg to konkurencja
O ile prawdziwa sentencja

O ile zachowanie akceptowalne
I warunki nie skrajne

Bogactwo rozumie
Bogactwo jako zwyczajnie

Nie widzi w tym nic dziwnego
Że gardzi się od tego

I przestawia i ustawia
I ma radochę z tego

Że biją się o okruchy
Zwykli, normalni ludzie

Normy to granice umysłu
Biedny widzi normę w trudzie

10 moneta zadłużenia

Bieda szoruje podłogę
Aż ją bolą ręce

Na klęczkach, do przodu
Powtarza, nigdy więcej

Ale więcej przychodzi
I nie pyta o zdanie

Ale więcej się rozgościło
I widzi w tym swoje zadanie

Aby męczyć i dusić
Biedę jak tylko się da

Aby ją zmusić
Do pracy i racja twa

Że wszystko ma swoje granice
Podaj młody poziomice

Zmierzymy poziomy
Wyliczymy pionny

Czy i jak
Bieda się w człowieka wpasowuje

Czy i gdzie
Bieda w człowieka nurkuje

I nie wychodzi

I go po swojemu zmienia

Nie ważne, czy ma pieniądze
Ważne, czego nie ma

Nie ważne, czy jest zadowolona
Ważne, że kolejna nadzieja stracona

I w biedzie powtarzasz,
Jak mi źle, drogi sąsiedzie

I w biedzie pozory stwarzasz
Że wykosztowałeś się na obiedzie

Bieda to stan jest umysłu
Bo zbyt poważnie podchodziłeś do przysłów

Bieda to stan ciała
Które powtarza, chce i brakuje, ała

11 moneta oszczędności

Bogactwo pokazuje język
Każdemu kto się nawinie

Nie ważne, młody czy stary
Na wzgórzu, czy w dolinie

Nie ważne, czy mądry czy nie
Bo dla Bogactwa liczy się

Tylko ona sama
Tylko to co na dzień

To co podtopione
To co zachwycone

Bogactwo zachwytem obłożone
Bo ono samo, jedyne nie tonie

Pieniądze miarą wyporności
Ważne do tego, że bez kości

Ważne, że bez sumienia
To dodaje mu szansę istnienia

Bogactwo wystawia język
I myśli że wie lepiej

Bogactwo wie co to Niżnik
Bo mu nie płacą za to

Wie, więc by go nie używać
Wie, więc by się przed nim skrywać

Przed brakiem zarobku
Będzie się dzisiaj ukrywać

Bo na czym się nie zarobi
To się dziś nie zrobi

Bo jak źle ludzie mówią
To zasoby Bogactwa przemówią

Lepiej byłoby spokojnie
Bez nerwów i powolnie

Ale jest jak jest, bo było
I dla Bogactwa brakiem sensu się skończyło

11 moneta zadłużenia

Bieda ma pomarszczoną skórę
Nie wyjdiesz też z nią na górę

Nie zobaczysz z góry świata
Prędzej wezmą Cię za wariata

Bieda dogaduje
Chociaż nie ma racji

Bieda wystrzega się
Odpoczynku z okazji wakacji

Woli coś robić,
Odrobinę zarobić

Po łokcie się urobić
I swoje biedne lico ozdobić

Ktoś ją przekonuje
Że mądry sobą się zajmuje

Bieda nie rozumie
Bo inaczej życie umie

Bieda się zbiera
Sama w sobie umiera

Bieda się nie pyta
Bo to była zła kobita

Tak sobie powtarza
I coraz bardziej się podsmaża

Zostaje kim powinna
Nie ważne, winna, czy niewinna

Nie ważne, płaska czy wypukła
Ważne, czy jej setka stukła

12 moneta oszczędności

Bogactwo słodzi herbatę miodem
I uważa to za zgodę

Napoju z konsystencją
Dyplom mu na koniec za to wręczą

Bogactwo się unosi honorem
I powtarza, że życie jest wzorem

I śpiewa rzewne piosenki
Nie zna świata bez męki

Bo to takie poetyckie

Ubóstwiać kolumny gotyckie

Bo to takie innowacyjne
Narzekać na obozy koncentracyjne

Wytykać palcami. Dobrze
Pamięć. Została między nami

Czy moda, czy siebie pokazywanie
Bogactwo zawsze będzie na pierwszym planie

Jest pytanie i jest odpowiadanie
Jest zaczynanie i jest naznaczanie

Komu za ile
A nie Anię

Komu na chwilę
Mam własne zdanie

I Bogactwo też ma
Roni się jak iza

I Bogactwo to opowieść
Strata niepowetowana

Nagana, co nie nagania
Zastania, od zarabiania

I kończy,
Bo wydali za nią list gończy

I skończyła,
Bo się o własne nogi przewróciła

12 moneta zadłużenia

Bieda patrzy
Jak inni zajadają frykasy

Bieda sterczy
I czeka na lepsze czasy

Bieda mówi
Biednie ale powoli

Bieda przegadać się
Nie pozwoli

I idzie po swoje
Biedne podboje

I zastanawia się
Jak długo

Trzeba pozostać
Jeszcze sługą

To jej nie odpowiada
Chciała by inaczej

To jawna zdrada
Jest niezadowolona raczej

To charakteryzuje biedę
Mówi, nie, albo nie wiem

W każdym razie
Nie z moim udziałem

A i tak na rozdrożu
Staje

A i tak z byle kim
Się zadaje

I narzeka
I się zwleka

Z życia
I od życia ucieka

Z krótką przerwą na drzemkę
Klaskaj a poczuje się pięknie

Tak łatwo sterowana

Tak prosto oszukiwana

Może być proszę Pana
Albo w prezencie komuś dana

Bieda prezentowa
Taka to nowoczesna odnowa

Lepiej jednak ją zostawić
I to co dobre tylko trawić.

13 moneta oszczędności

Bogactwo chodzi na spacer
Brzegiem morza

Rozmawia o planach
Tych na ziemi i w przestworzach

Zastanawia się
Nad ceną ropy

Nie przejmuje się niczym
Nie wie, co to kłopoty

Nie jest też z tych co krytykują
Po prostu, lubi jak dla niego pracują

Lubi widzieć
Gdy ludzie się poświęcają

I majątek Bogactwa
Ciągłe pomnażają

Bogactwo bowiem
Samo na siebie nie zarabia

Wykorzystuje do tego ludzi
On tylko doradza

Kieruje i wydaje polecenia
To ludzie są od kupowania i płacenia

Bogactwo jest bogate
Nie traci ani nie zarabia

To status, sam nie wiem ile
Mam i mój chód też to zdradza

Może i dobrze
Może i źle

Ale bogactwo swoim statusem
Lubi chwalić się.

13 moneta zadłużenia

Bieda je z jednego talerza
Nie dlatego, że jest biedna, ale wie dokąd zmierza

Bieda zmierza do poznania
Granic biedy i ich okrążania

Sprawdzenia czy mur jest szczelny
Nic się nie przecisnie

I czy czasami nic nie spadnie
Jak jesienne liście

Na stronę Bogactwa
Taka jest cena wariactwa

Na historię zmiany
Biedny, znaczy poznany

Tylko w innym zakresie
Nie w bogatym interesie

Biedny znaczy doświadczony
Ale wcale nie stracony

Bo bieda uważa na swoich
Żeby ich nie zadusić od razu

Powoli, na nich żeruje
Dowiedzą się pewnego razu

Że Bieda wnika w człowieka
I sprawia, że człowiek czeka

Na zmianę, która nie nastanie
To jak wieczny strupek na ranie

Który ani nie zagoi,
Ani nie odpadnie

Który pozwoli
I znaczenie zgadnie

Bieda to coś jak przeznaczenie
Gdy usychają Ci korzenie

14 moneta oszczędności

Bogactwo ma wielkie plany
Cele, z nich jest znany

Że planuje co znowu zrobi
Że już wie czym się ozdobi

I tak trwa i zamienia
Marzenie w cel, nie dla lenia

I tak próbuje i się spełnia
Nie straszna mu żadna głębia

Tylko kolejny dzień go motywuje
Tylko kolejny dzień go stresuje

Ale wychodzi, ale się urodzi
A nie z pomysłami rozwodzi

Bogactwo lubi słońce dnia
Może akurat, monetę mu da

Bogactwo lubi się pochwalić

Nie ma po co się przecież żalić

Tylko być kim się jest
Tylko zdawać kolejny test

Z bycia uśmiechniętym
A nie w pół zgiętym

Być i powtarzać
To się musi stwarzać

Być zadowolonym
To być przez Bogactwo stworzonym

14 moneta zadłużenia

Bieda chodzi na piechotę
Nie zastanawia się co będzie potem

Byle dziś coś zjeść i iść
Byle nie spadł jesienny liść

I tak maszeruje przez swoje życie
I tak zagłada i sprawdza jak jest w niebycie

Ktoś biedę woła
A bieda jest goła

Ktoś biedę chce
Nie. To przewidzenie

Nie znalazł się śmiaćek jeden
Co by czekał na pomysłów siedem

Nie znalazła się pozycja dna
Co by Bieda powiedziała, że jej nie zna

I zastanawia się po co i na co
I myśli jak długo, ciągle mi nie płacą

Dobrymi myślami i założeniami
Tylko kiepskie i kolejne wre

Tylko ciągle zastanawia się
Co zmienić, co zobaczy oko me

Następnego dnia
Kolejna pozycja twa

I oko Biedą zastonięte
Zobaczyło, że jest spięte

15 moneta oszczędności

Bogactwo rozpuszcza swoje dzieci
Nie zwraca uwagi jak im czas leci

Nie zwraca uwagi kiedy się chmurzy
Dzieci biegają, poznają wiele podwórzy

I byle jak i byle gdzie
Dzieci Bogactwa wychowują się

Mają co tylko by chcieli
Żyją tak jak zawsze chcieli

I spełniają obietnice
Gdy wyjadą za granicę

I spełniają swe marzenia
Co są nie do spełnienia

Trącą czasem tutaj kogoś
Powiedzą, denerwuje mnie ktoś

Powtórzą, szuka mnie łoś
I na końcu, mam życia dość

A koniec przychodzi za szybko
A koniec jest rzeczą zwykłą

Rozpuszczone i tłoczone
W wodzie będą rozcieńczone

Rozpuszczone i stworzone
Będą bili swoją żonę

Myślami, marzeniami
Kamienowali pomysłami

Drugi nie wytrzymał
I powiedział, bez Bogactwa finał

I dobrze. I się zmieniło
Dziecko Bogactwa się rozstroiło.

15 moneta zadłużenia

Bieda wychowuje dzieci
Twardą ręką

Poznają świat
Który nie jest zachętą

Poznają życie
Nie do powtórzenia

Z biedy się wywodzisz
Bieda Ciebie zmienia

I zostawia ślad
I nie jest tak, że nie ma wad

Tylko się kołysz na wietrze
Tylko szybę sobie przetrze

Bieda co wielkie ma nadzieje
Że jej dziecko kiedyś nie zwieje

Tylko zostanie na ojcowiznie
W biedzie jak na mieliźnie

I będzie powtarzało wiersze
Których Bogactwo nie zna jeszcze

I będzie powtarzało strony

Czy obrobione już zagony

Bieda wiedziała i się zamieniała
Bieda wciąż chciała i się nachylała

Nad swoim dzieckiem prawie zagłodzonym
Nadziei od małego, wiecznie pozbawionym

16 moneta oszczędności

Bogactwo nie liczy się z kosztami
Gdy czegoś chce

Bierze i dostaje
I dobrze je

Nie byle co
Nie byle gdzie

Tylko wykwintne ma życzenia
Bo to Bogactwo ciągle zmienia

Bo to Bogactwo nie ogranicza
Jak kolejne życzenia zlicza

Starzeje się w dobrym stylu
Ile lat jeszcze i dlaczego tylu

Wokół się zastanawia
To nie jest wcale, żadna ich sprawa

A Bogactwo zaczyna już zapominać
W którym momencie ma być która mina

I się gubi z wiekiem i prezentami
I się rozstaje z dobrymi pomysłami

Zostają kiepskie, zostają żadne
Pomysłów brak. Nie przeżyją każde

Nie doczekają lepszych chwil
W wykwintnej knajpie dostajesz bill

Polali Ci mięso z sosem grzybowym
I kończysz z pomysłem całkiem nowym

Ale kupić i sprzedać cały świat
Zarobić. Z zyskiem. A nie biedować tak.

16 moneta zadłużenia

Bieda to nie tylko brak
Ale poczucia pewien znak

Bieda to nie choroba społeczna
Ale sytuacja niebezpieczna

Ile daje a ile zabiera człowiekowi
Niech się myślący zastanowi

Niech zrozumie na czym postawiony świat
I dokąd prowadzi społeczny znak

Bo bieda to wymysł społeczny
I cel niedostateczny

Cel, do którego nikt nie zmierza
To nie przykład średniowiecznego rycerza

Być społecznie szanowanym
Czy być z biedą, pogardzanym

Być przydatnym, oraz sporym
To już Twoje są wybory

To jest Twój taniec
Albo żyć niczym skazaniec

Wygwany i zostawiony
Bez rodziny, niedosolony

Bez pomysłu i bez sensu
Odbijasz się od kolejnego nonsensu

Z Biedą nie jest Ci do twarzy
Choć Bieda tak jak Bogactwo, czasem marzy

17 moneta oszczędności

Bogaty to ten kto rozumie
I może powiedzieć, życie umie

Bogaty to ten który wie
Jak w zgodzie z zasadami się je

Bogatego nie trzeba upominać
Nie musi na nowo zaczynać

Bogaty nie robi na siłę
Jego wewnątrz nie jest zgniłe

Nie próbuje tylko jest
Nie stresuje byle gdzie

Tylko wciąż się stwarza
Jak widok marynarza

Jak widok ciastka z dziurką
Cieszy, choć nie piórko

Jak zachowanie albatrosa
Od którego nie dostaniesz ciosa

Bogaty wie i z tego cieszy się
Bogaty zna i dobrze się z sobą ma

Świat go nie kole
Nie tonie w mozole

Świat go nie boli
Cieszy się nim powoli

Nie łapczywie, nie lękliwie
Żyje. I nie mówi o tym ckliwie

17 moneta zadłużenia

Biedak nie wie wciąż jak żyć
Musi próbować, aby być

Na wyczucie i dogranie
Nie wie, co się dalej stanie

Biedak marzy i próbuje
A w koło się przetasowuje

W koło biegnie szybko świat
Biedak widzi to jako znak

Jako oznaczenie nieskończoności
Pytasz go a on ma mdłości

Sprawdzasz a się człowiek sypie
To co w środku już jest zgnite

Nie można go próbować, nie da się go stosować
Biedak woli się pod kołdrę schować

Biedak woli zapaś się pod ziemię
Ja biedaka nie dam rady, nie zmienię

Sam musi chcieć
Zarobić mądrości

Sam musi chcieć.
Skosztować wyższości

Nic na siłę, nic na zmuszanie
Nie działa, i się nie stanie

Lepiej być i powoli tyć
Niż ze swoim życiem nie robić nic

18 moneta oszczędności

Bogactwo myśli,
Że ma władzę nad światem

A ja takie Bogactwo
Nazywam zwykłym wariatem

A ja takiego Bogactwo
Ściągam do parteru

Bo dla mnie to po prostu
Zwykły, jeden z wielu

Z wybujałą fantazją
Z rozdmuchanym ego

Wyprawia głupoty
I mówi, ja nie robię nic złego

Wyprawia głupoty
I mówi, ja tu nie stałem

Tak naprawdę
Tylko się przed prawdą chowałem

I nie ma co mu współczuć
Błąd jest zawsze błędem

Nie ma co zazdrościć
Błądzić można wszędzie

Różni się tylko
Skala i motywacja

Ale to nie jest tak
Że czym większy błąd, to większa atrakcja

18 moneta zadłużenia

Bieda składa
Na lepszą przyszłość

Nie słyszy jak się skrada
Do niej złość

I zabiera co uskładane
I nie będzie Biedzie oddane

Wszystko co miała, przepadło
Jak nadzieja ze stołu, spadło

Jak stało, czy też leżało
Na drobne się rozleciało

I Bieda musi od nowa
Zaczynać, to planu połowa

Druga to pilnowanie
I godne się zachowywanie

Czy to pomoże, zobaczymy
Do obrazka bogactwa się ślinimy

Jeden bardziej marzy od drugiego
A większość powie, w marzeniach nic złego

Nie ma i nie będzie
A mnie się wydaje, że tak nie jest wszędzie

Że trzeba żyć w rzeczywistości
A nie, wiecznie z głową w przyszłości

19 moneta oszczędności

Bogactwo strzela do kaczek
Nad stawem

Nie interesuje go ich życie
Ma z życia zabawę

Nie zna litości
Nie zna cichości

Robi dużo hałasu
Ku uciesze złości

Do tej krzyknie,
Tamtą skrytykuje

Że za wcześnie leci
Że za szybko startuje

Bogactwo jest przyzwyczajone
Że ma dzieci, żonę

Że ma ich po to
Aby wiedzieć co to błoto

Tak naprawdę
Inne go historie interesują

Związane z emocjami
Bo emocje człowieka psują

Każdy wie co dobre, a co złe
I mimo tego w problemy pakujemy się

19 moneta zadłużenia

Bieda robi przetwory na zimę
Z byle czego, taką kpinę

Bo lubi jeść
Byle co

Nie jest dla biedy
Odżywianie drogą złą

Nawet jak karmi się
Niezdrowymi rzeczami

Nawet jak zostawia
Sprawy pod schodami

Nie myśli,
A jak myśli, to se wyśni

Inne rozwiązanie
I po swoimu spraw złączanie

Niedojeżdżona
Nieumówiona

Zastanawia się
Dlaczego narzeka żona

Niespełniona
Niedopieszczona

Zastanawia się
Dlaczego jest spalona

Pomysłem nie słońcem
Przemysłem i jego końcem

Dla Biedy koniec to spokój
Dla Końca Bieda to protokół.

20 moneta oszczędności

Bogactwo przechwala się
Kim ono to nie jest

Jak wiele potrafi
I że wpisane w rejestr

Bogactwo nie liczy się
Ze zdaniem nikogo

Ważne, że ono wie
Nakrywa się trwogą

Nakrywa się przypuszczeniami
Że jest najlepszym, pośród odczuciami

Że wie, że potrafi
Że na podobnego sobie trafi

I że zostanie
Jest pytanie, jest i odpowiedź na nie

Bogactwo się przechwala
Bogactwo nie pozwala

Aby ktoś go prześcignął
Trzyma się od mocnych z dala

Bo po co miałby się przejechać
Po co doświadczyć

Lepiej żyć w bańce mydlanej
I nie wiedzieć, że po dwa, jest trzy

20 moneta zadłużenia

Bieda zmywa naczynia
Po bogactwie. Zaczyna

Od tych najbardziej tłustych
Idzie w kierunku półtłustych

I szoruje, I główkuje
I się o trudzie przekonuje

Trudno być bowiem pomywaczem
Bogactwa, co ma dużo znaczeń

I szoruje, i główkuje
I się na nowo przekonuje

Że nie wszystko
Do wszystkiego pasuje

Choć Bogactwo z Biedą
Mają wiele wspólnego

Choć Bogactwo z Biedą
Dążą do tego samego

To zmienienia człowieka
Do podporządkowania

Określonym emocjom
Do wmawiania własnego zdania

Co przestało być własne
A stało się potrzaskiem

Co przestało być zdaniem
A stało się przekonaniem

Bieda przekonana jest że musi
Bogactwo że powinno

Biedę zmienisz batem
A Bogactwo chce być słynną

I tak się zapętłają
Losy i koleje

A jak zapytasz jedno i drugie
To powiedzą, że nic się nie dzieje.

21 moneta oszczędności

Bogactwo lata samolotami
Nie przejmuję się biletami

Lata bez biletu, bo mu się należy
Zgiełk, nie zgiełk, na bogato tylko mierzy

Żeby się działo, żeby się powtarzało
I aby do celu tylko zmierzało

Byle szybciej, byle dokładniej
Mniejsze ma znaczenie, czy będzie ładniej

Bogactwo się nie liczy
Z jakimiś tradycjami

Nie ma dla niego znaczenia
Kto pomiędzy nami

Patrzy na siebie
Tylko on jest ważny

Patrzy, czy zwycięży
Do lustra muskuły pręży

Bogaty znaczy zagubiony
Choć on myśli inaczej

Bogaty znaczy stracony
Choć śmieje się z kolejności znaczeń

Ten co w Bogactwo zmienił się
Już nie rozpoznaje to co złe

Ten co do Bogactwa drugiego zje
Nie zrozumie o czym myśli me

21 moneta zadłużenia

Bieda jest zamknięta w sobie
Zagłodzona. Myśli w słowie.

Bieda nie szuka przyjaciela
Myśli że każdego, na gorsze zmienia

Mówi, nieskładnie
Czasem nieładnie

Myśli do woli
W swojej swawoli

Bieda krąży
I przedostaje się do krwi

Bieda podąży
I przedstawi ofertę mi

Ale nie żeby się narzucała
Chce wiedzieć i żeby wiedziała

Każda napotkana osoba
Że w biedzie może być zawsze młoda

Że może się wspinać bez asekuracji
Wyczekiwać kolejnej w biedzie atrakcji

Myśleć i oczekiwać może bieda rozmnożenia
Słowa i czyny. Wyrzaz twarzy bieda zmienia

Oczy.
To, co i jak mówią

Bo w Biedzie i Bogactwie
Oczy zawsze smutkiem przemówią.

22 moneta oszczędności

Bogactwo jest znudzone
Tym, że jest bogate

Bawi się i przestaje
Uważa to za stratę

Tańczy i się giba
Do woli w swawoli

Nic mu się nie przyda
I już go gardło boli

Od powtarzania i od krzyczenia
Ile może i ile znaczenia

Wlać w swoją głowę
Bogatego drania

Myśli, a bogactwo
Mu myśli zaśłania

Jak wiele powtórzeń
Trzeba dzisiaj zrobić

Jak często trzeba się
Z sobą samym godzić

Ile zaskoczeń i ile fałszu
Poznasz i doznasz idąc wciąż z marszu

Idąc do zmiany bogatego stanu rzeczy
Bogactwo samo sobie zaprzeczy

Próbujesz i pozorów tylko szukasz
Wynik rozgrywki dawno już znasz

Zostawiony, przedawniony
W strachu przed sobą, zostawiony

22 moneta zadłużenia

Bieda składa myśli do kupy
Ale się rozsypują, umysł zatruty

Biedą, co by umysł robił bez niej
Wiedzą, która trwa ciągle we mnie

I zaognia sytuację
I dostarcza atrakcję

Wiesz, że w biedzie żyjesz
Wiesz, że wiele chcesz

To wiedz, ja Ci nie zabronię
To siedź, na gołym betonie

Co z tego wyjdzie
Co z tego wyniknie

To się okaże
Dopiero jak człowiek zniknie

To się zobaczy
Gdy przyjdą gorsze czasy

Gdy już nie wystarczą
Zwyczajne wygibasy

Tylko tworzenie
Tylko zawodzenie

Bijesz się z sobą
Relacja live na antenie

Bijesz się ze światem
Świat oddaje Tobie

Mocnym uderzeniem
Aż przewracasz się w grobie

Aż przewracasz się na dobre
I nie wiesz gdzie iść

Jeszcze się nie urodziłeś, nie żyjesz
Jak czekający na słońce w pąku liść

23 moneta oszczędności

Bogactwo zachwyca się naturą
Choć nie ma z nią wiele wspólnego

Opowiada że jest bzdurą
Jeśli nie wybierzesz koloru odpowiedniego

Zieleń wali po oczach
Nie wystarczy ich zmrużyć

Zieleń atakuje źrenice
Trzeba statki te zburzyć

A Bogactwo w zieleni tonie
Bo to moda jest taka

Żeby się w trawie chować
I udawać wariata

Rozluźnionego
I do przygód gotowego

Takiego rozumnego
Ze swoim losem pogodzonego

Bogactwo wyciąga literę
I dorysowuje jej rogi

Litera się krzywi
Ale ktoś utracił jej nogi

Nie ma gdzie uciec
Nie ma jak zbiec

Bogactwo się pogubiło
W odpowiednim kolorze świec

23 moneta zadłużenia

Bieda czeka na autobus
Podjeżdżają różne

Do żadnego nie wsiądzie
Woli czekać na pieniądze

Boli myśleć o tym co będzie
Niż co jest, tutaj, na grzędzie

Jak się życie tutaj układa
Co się z czym dobrze składa

Nie ma jej co krytykować
Trzeba pomagać

Nie ma jej co nawracać
Ani się skradać

Pokaż przykładem
A może zrozumie

Gdy Cię zobaczy
Utonie w zadumie

Chyba, że sam jesteś biedą
Chyba, że sam ciągle czekasz

Nic nie spadnie z nieba
Więc się nie doczekasz

Już lepiej uwiązanym być przy budzie
Niż myśleć, że się żyje w wiecznym trudzie

Już lepiej powtarzać nic nie znaczące zaklęcia
Niż wkładać palce do kontaktu. Kolejne z życiem spięcia

24 moneta oszczędności

Bogactwo zakłada się o rację
Myśli że nie ma innego życia

Myśli, że nie da się inaczej
Trzeba próbować, po swojemu raczej

Ciągle tak samo
Kopiuje – wkleja, oblegano

Ciągle pod górę
Nawet jeśli masz pieniądze, nie skórę

I rób po swojemu
Nikt Ci nie zabroni

Pamiętaj tylko
O magicznym działaniu toni

Pamiętaj tylko
Że nie wielu przeżyje

Zazwyczaj ludzie udają
I przy życiu nawet nie przystają

Lubią o nim mówić
Lubią o nim słyszeć

Ale żeby stać się
To już wolą kichać

Ale żeby zrozumieć
To nie najlepszy jest dzień

Przestań kuleć, idź do lekarza od duszy
Swe życie zmień

24 moneta zadłużenia

Bieda to ciągły brak
Pragniesz zmiany, ciągle tak

Pragniesz inaczej
Przekonać raczej

Samego siebie
Że polują na Ciebie

Że się uwzięli
I nie dają żyć

Że się Tobą zajęli
I nie masz z życia nic

Głodne duchy
Poszarpane ubranie

Masz czy nie masz
Ochoty na nie

Strach przed życiem
Strach przed przegrywaniem

To przegrana
A nie nawet zaczynanie

I idziesz
I pustkę tworzysz

Nic, nie jest czymś
Co rozmnożysz

I czujesz, że Ci brakuje
Więcej nicości i zobacz jak się czuje

Więcej wątpliwości i postuchaj
Jak się zbliża do twego ucha

Jak się zbliża do Twego ducha
Ten, który nikogo nie słucha

25 moneta oszczędności

Bogactwo nie zazdrości Biedzie
Miłości

O ile jest, o ile ją ma
A jaka jest ocena twa

Czy miłości bliżej
Do Biedy czy Bogactwa

Czy Miłość woli
Bogactwa matactwa

Co które przyciąga
Co od którego ucieka

Która gra prawidłowa
Która postawa nie narzeka

Czy narzekanie jest dla wszystkich
Czy tylko dla wyjątkowych

Czy wstydzisz się być sobą
Szukając rozrywek nowych

W Bogactwie się świeci
I nie gaśnie nigdy

W Biedzie po ciemku
Przechodzisz z izby do izby

Bogaty duch ma aż nadto rozrywek
Biedny tęskni. I życie powoli odkrywa

Bogactwo się zgrywa
Ciągłe pokazuje

Że ma władzę
I że biedy nie szanuje

Nie szanuje też samego siebie
Nie szanuje świata

Być Bogatym
To grać życiowego furiata

25 moneta zadłużenia

Bieda spaceruje samotnie
Nawet jeśli idzie z kimś

Nie może rozmawiać swobodnie
Ciągłe jest zajęta czymś

To coś to jej samotność
I wieczne się umartwianie

To coś to zaczynanie
I samego siebie mijanie

Po co i dlatego
Tak wiecznie się dzieje

Że Bieda biedę pogłębia
Nie pytaj, nie wiem

Ale to samonapędzająca się maszyna
Patrzysz, widzisz, patrzysz, kpina

Autodestrukcyjna pochylnia
Próbuje bez odszkodowania

Zaprosić Cię do zabawy
Bieda kocha takiego drania

Miłość do rozpadania
Czy to jeszcze miłość

A może tylko pragnienie
Pragnienie kochania przemijania

Z przemijania robi bożka
Bieda co dokopała się do groszka

Z przemijania robi sens
I przemija, jak reszta mięs

26 moneta oszczędności

Bogactwo nie uczy się od zera
Myśli że wszystko wie

Bogactwo chce pouczać innych
A jak jest głodne to innego zje

Wchłonie nic po biedaku nie zostanie
I zapominasz jakie było zadanie

Liczy się tylko rozwiązanie
I skupiasz się nad tym

By koniecznie stracić sens
A zyskać pasujący rym

Rym do życia, co on Bogactwu daje
I się tworzy, lub z Bogactwem się rozstaje

Ile komu i dlaczego
Bogactwo wie, co z tego.

I poznajesz rym za rymem
A sens piszczy zapomniany

I się starasz nie bić piany
A życiowy okruch nie poznany

Bo życie rzuca nam kolejne okruchy
Nie po to by napełnić brzuchy

Ale żeby zobaczyć piękno dnia
Zachwyć się nimi, ile się da

26 moneta zadłużenia

Bieda czeka aż samo się stanie
Z niczego coś powstanie

Próbuje i skutkuje
W nic nierobieniu przoduje

Próbuje i się kida
Samym sobą, i bida

Staje się zapadliskiem
Staje się zepsutym łożyskiem

Które by mogło działać
A niestety

Które by mogło pomagać
A przeszkadzają monety

Walka, kolejne starcie
Biedy, która chce być biedna uparcie

Walka, co komu ona da
Na pewno nie biedzie, która ma

Pełno pomysłów
Same niespełnione

Pełno przysłów
Biegnij pozdrowić żonę

Bo po co bieda sobą zostaje
Rodzina lekarstwo na biedę podaje

Rodzina wyciąga gdy w dół lecis
Chyba że jej istnieniu z uporem przeczysz

27 moneta oszczędności

Bogactwo to nie pieniądze
Tylko przekonanie

Że liczy się ilość
I że stać Cię na nie

Że stać Cię na zachcianki
I gardzenie innymi

Próbujesz i jesteś
Pomiędzy wybranymi

Wybrani to Ci
Co do ognia jak ćmy

Przylatują i spalają
Sami siebie przypalają

Sami sobą pogardzają
Bo taki sens życia mają

Aby wiecznie się wyróżniać
Pokazywać i siebie uznać

Za najlepsze dookoła
Jak jest odpowiedź zgoła

Prosta i ostateczna
Zwykły, to dla nich nie poprzeczka

Normalny, tylko kto normy ustanawia
Przeciętny, tylko kto ludzi takimi sprawia

Ręka pokazująca na podłogę
No i widzisz swoją drogę

No i widzisz swoją przyszłość
I zostaje sama złość

Nie trzeba było zostawać
Dobrego wrażenia sprawiać

Od wrażenia ważniejsze jest oddychanie
Pytanie, czy masz odwagę na nie

27 moneta zadłużenia

Czy biedny może być szczęśliwy
Skoro ciągle chce i chce być chciwy

Skoro ciągle mu czegoś brakuje
Sam ze sobą się źle czuje

Nie nalegam do zmiany
Nie nakłaniam do odmiany

Ale zastanów się jakie masz plany
Co życie dla Ciebie planuje

Jaki układ znów stosuje
Lub jakim środkiem Cie znów truje

Było a nie ma
Szczęście jak egzema

Szczęście jak samolot
Co radosny jego lot

Ale się oddala
Znika, cieszyć się nie pozwala

Bo go już tu nie ma
Odleciał, poemat

Życiowy zbitek myśli
Dobrych, mi się przyśni

Życiowy zbitek słów
Co myślisz, że jak przysłów

Że mądre i pogodne
A tak naprawdę mało dorodne

Szukaj szczęścia w sobie
W swoim zadowoleniu

A nie w grobie
W grobie swoich pragnień

W grobie nadziei które uleciały
Pozostań sobą, a nie jak te które chciały

Zmienić siebie zmieniając świat
Najpierw Ty, a świat to Twój brat

Samodzielny i dorodny
Co nie znaczy że wygodny

Który powie co i jak,
Zawsze możesz powiedzieć, nie dokazuj brat

28 moneta oszczędności

Bogactwo to strata
Życia całego

Chowasz się niby
Ale chcesz tego

Tak Cię przyciąga
Tak Ciebie nęci

Byle czym
Cię już nie zniechęci

Byłe jak
Od siebie nie odgoni

Bogactwo
Od blichtru nie stroni

Bogactwo
To rodzaj pogoni

Gdzie dojdiesz
Jak daleko i po co

Czy się zbierzesz
Czy skończysz późną nocą

Ile w portfelu

A ile w sercu zostanie

Czy najważniejszym posiłkiem
Jest zawsze śniadanie

Bądź i sprawdź
Wszystkie możliwości

Nie daj zamknąć się Bogactwu
Nie prowokuj złości

Ale spokojnie
Otul się wytchnieniem

I nie zamieniaj się rolami
Ze zwykłym kamieniem

28 moneta zadłużenia

W biedzie ducha
Zły uważnie słucha

Podłącza się
I rozwija swe pnącza

Bierze co jest
Nie czeka, aż się zmieni

Bieda
To jak zapach nęcący jeleni

Bieda
To jak zagadka do rozwiązania

Czy wiesz
Czy wolisz szukać drania

Czy umiesz
Czy biedy się nauczysz

Ciągle Ty
Pytanie dlaczego się tak tuczysz

Czy na ubój idziesz
Czy z ubojni wracasz

Czy idziesz do przodu
Czy ciągle zawracasz

Po co to wszystko
Dlaczego pościelone

Sam na sam z Biedą
Zadanie musi być odrobione

29 moneta oszczędności

Bogactwo to nie stykanie się
Z chorobami

Bo sam masz AIDS
Tak między nami

I unikasz innych
Zamykasz się w pokoju

Cztery ściany Cię chronią
Masz to wypisane na zwoju

Tylko po co to wszystko
Te całe starania

Jak nie żyjesz
Z nasz tylko smak kichania

Jak nie bawi Cię to życie
Masz swoją dawkę narzekania

I się wiecznego
Po kątach chowania

Zacznij żyć
Porzuć Bogactwo

Zacznij oddychać
Masz już za co

Wartością jest Twoja dusza
Na tym się skup

Nie potrzebujesz innego Bogactwa
W dobrym się gub

I niech tak zostanie
I niech tak się stanie

Bogactwo wisi
I jest tanio sprzedawane na straganie

Nie musisz jednak
Łatwiej Ci będzie bez

Nie być Bogatym
To pozbyć się łoż

29 moneta zadłużenia

Bieda wiecznie by chciała
Nie jest zadowolona

Z tego co jest
Wiecznie spocona ona

Wiecznie, wolę inaczej
Chciałabym więcej znaczeń

I się nabijam z tego
Biedo, co Ci do tego

I się zastanawiam jawnie
Czy to jeszcze poprawnie

Śmiać się tak do rozpuku
Z Biedy, i kolorowego druku

Którym Bieda zadrukowana

Była i jest niechciana

Przeze mnie, a przez innych
Rozrywana

W Biedzie schowane westchnienia
Bieda w człowieku się zmienia

Zabiera go we wspólną podróż
Bez kwiatów, jest tuż tuż

Nie odstępuje Cię na moment
Ma w zanadru kilka monet

Którymi płaci za łzy
Ostatnim nie będziesz Ty

Jeśli w końcu zrozumiesz
Wycofasz się z Biedy i umiesz

Pokazać, że piękny jest świat
Bez Biedy, już tyle lat.

30 moneta oszczędności

Bogactwo lata samolotami
Bo mu się spieszy

Nie patrzy na rozkłady
Do zegarka się cieszy

Zawsze musi być pierwszy
Zawsze musi przewodzić

Kto komu i za ile
Nie może bardziej słodzić

Nie może się odgonić
Od pytań i odpowiedzi

Stoi a ma siadać
Patrzy na to co już siedzi

Patrzy i się dziwi
Dlaczego bieda istnieje

Biedy nie rozumie
Choć myśli, że cały świat umie

Biedą gardzi i pogardza
To samo. Zerwij smardza

Bieda spuszcza tylko wzrok
Bo Bogactwo to dla niej szok

Bieda czuje się nieswojo
Gdy Bogactwo tutaj jest

Jedno z drugim się tu styka
Ziemia. To jest z życia test

30 moneta zadłużenia

Studium nad Biedą
Po co i dlaczego

Zastanawiasz się
Chcesz to przemyśleć kolego

Zastanawiasz się
I nie wiesz co począć

Myślisz, że od początku
Trzeba zacząć

Od genezy i rozgraniczenia
Coś do czegoś, moment sprawdzenia

Coś się śmieje
By coś mogło upaść

Trzeba mieć nadzieję
Że nie będziemy musieli kraść

Kraść odpowiedzialności i lojalności
Kraść nie naszych w rzeczy samej kości

Co nam zostanie
To zabierzemy

Co później się stanie
Tym się zajmiemy

I tworzymy
I się przekonujemy

Że swoją robotę
Dobrze robimy

A Bieda stoi i się patrzy
Wie, że po dwa jest trzy

A Bieda stoi i się śmieje
Bo wie, że już teraz jesteśmy złodzieje

31 moneta oszczędności

Czy Jezus był bogaty
Czy biedny

A może żadna z tych rzeczy
Świat jest względny

Może pozostał pośrodku
I się nie narzucał

Ani Bogactwu, ani Biedzie
Tylko je porzucał

Może, kto wie
Jezusa nie znamy

Tylko w sercach naszych
O nim rozprawiamy

Tylko widzimy efekty

Jego działalności

Zbieramy się, czynimy
Nie mamy dla siebie litości

Krytykujemy
Siebie albo świat

Się śmiejemy
Rozluźnienia to jest znacz

Czy utarczki z myślami
Natarczywymi zmyśleniami

Się tworzy, odstrasza
Nie przywołuj Judasza

On skakał, i skoczył
Odpowiedni moment przeoczył

Pociąg mu odjechał
Czy nie odjeżdża i Tobie

Nie czekaj aż będzie dobrze
Bo obudzisz się w grobie

31 moneta zadłużenia

Bieda chodzi z bańką na mleko
Szuka ale nie znajduje

Idzie blisko, lub daleko
W zależności jak się czuje

Idzie szuka
Porządkuje

Mówi, pyta,
Dopytuje

Ktoś gdzieś widział
Ktoś gdzieś słyszał

Było mleko
No i liszaj

Inny widział go pod murem
Kościołowym, szedł tam sznurem

Gdzie się to mleko schowało
Na co ochotę miało

O czym myśli mleko i bieda
W zależności co im trzeba

Mleku niewiele
Bieda wciąż musi

Wspominać
Jak to było dobrze u mamusi

A teraz na swoim
Ciągłe czegoś brak

Ciągłe bym chciał
Zmienić swój świat

Z biedy w bogatość
Jak dodatkową kość

Bądź czujny, spokojny
A zmian będziesz miał dość

Po co orkiestrę zmieniać
Jak ładnie nam gra

Zacznijmy jej słuchać
A pokaże nam że wszystko się da

32 moneta oszczędności

Bogactwo straciło
Pewność siebie

Już jest rozedrgane
Już siebie nie wie

Bo czuje pustkę
Pomimo samego

Bo nie czuje nicość
I pyta czy to nic złego

Pyta czy tak być powinno
I co się zmieni

Jeśli przy pustce pomajstruje
Sterta kamieni

Jeśli postara się zmienić w psa
Pustka, wie bo już to ma

Pytanie dlaczego
Tak wiele tego

Tych niewiadomych
Co i dlaczego

Od jednych stroni
Bogactwo nasze

Innych się boi
By nie zostać Judaszem

Świat jest zawity
Mówi, bezwiednie

A powinien być miły
Te myśli przednie

Pokazują
I potwierdzają

Jestem Bogactwo
Dlaczego mi nie grają

Jestem Bogactwo
Dlaczego nie podskakują

Pewnie zamiast chwalić
Sami na siebie polują

32 moneta zadłużenia

Bieda to inaczej
Cierpienie

Zdarza się
Kolejne tchnienie

Zdarza się
Zaczynanie

W Biedzie, z Biedą
Się przekomarzanie

Komu, po co
Bieda pyta

Bo nie ma
I się nie spodziewa

Bo się gniewa
I ostatek na patyk nadziewa

Ostatek marzeń
Ostatek pragnień

Co zostanie
Na litość zamień

Komu dlaczego
I z jakiej przyczyny

Zostajemy puści

Widok rośliny

Zostajemy czyści
Z brudem za paznokciami

Co się zdarzy
Zdarzenia między zdarzeniami

Bieda nas wchłania
Nic nie zostaje

Z Biedą czy bez
JaKim się człowiek staje

33 moneta oszczędności

Bogactwo to także
Cierpienie

Mówisz,
A ja się zmienię

W Bogactwie utonę
Pogłaskam żonę

W Bogactwie łaskawie
Nie będzie mi dobrze na trawie

Było, jest
I przyjdzie po nas

Kolejne Bogactwo
I my w jego szponach

Kolejne poświęcenie
I nasze pragnienie

Bogactwa, słyszy się to
Na antenie

Cierpieć bo za dużo
Cierpieć bo intensywnie

Ciągle coś, kolejne
Perfidnie

Pragnienie spać nie daje
Życzenie się rozstaje

O co chodzi Bogactwu
Na co masz go tu

Czy myślisz że urośniesz
Czy myślisz że zmężniejesz

Gdy życie poświęcisz
Bogactwo się z Ciebie śmieje

Zostaniesz jak stoisz
Z butami drogimi

I pustką z pragnieniami
Między nimi

33 moneta zadłużenia

Bieda pije wodę ze studni
Nie przejmują się bakteriami

Byle przeżyć
Byleby zostać między nami

Byleby wiedzieć
A jak nie to się dowiedzieć

I myśli, że się dowiedziała
A tak naprawdę sama siebie chciała

I mówiła
I powtarzała

Biednie nie znaczy źle
Niedostatek ze smakiem się je

Biednie nie znaczy gorzej
Choć myślała, że ma najgorzej

Bieda próbowała
I się ugotowała

W własnym rozumieniu biedy
I będziesz jak ona wtedy

Gdy będziesz wszystko podliczał
Kolejne przeszkody zliczał

Rozgrzebywał co się zdarzyło
I jak człowieka to zmieniło

Życie jest po to by żyć
A nie z Biedą czy Bogactwem się bić

Życie jest po to by się cieszyć
A nie życie swoją postawą rozśmieszyć.

34 moneta oszczędności

Bogactwo nie liczy się
Z ceną życia

Tylko wyskakuje
Z ukrycia

Tylko wyskakuje
I kłuje

Myśli,
Że siebie ratuje

Że bogactwo to jego wybór
Że bogactwo to jego znak

Wszyscy się na niego patrzą
A on mówi tak:

Bogatym być to odpowiedzialność

Bo wynika z tego zachłanność

Bo wynika z tego sprawa
Że się dla człowieka zieleni trawa

Wszystko gra tę samą pieśń
Wszystko śpiewa, weź mnie nieś

Chce powiedzieć
Chce doradzić

Jak ziemniaki
Trzeba sadzić

A ja wiem
Że w bogactwie tlen

A ja się znam
I w swoją grę gram

Tak Bogactwo powiedziało
Choć tak naprawdę nie wiedziało

Że najbardziej zbliża do Boga
Cisza a nie trzymanie się na nogach

I zmuszanie do chodzenia
W klapkach bez marudzenia

Klapki w cenie samochodu
A do drinków brakuje lodu

34 moneta zadłużenia

Bieda straszy wciąż bankructwem
Ale czy można mniej jeszcze mieć

Niż gdy jesteś już na zerze
I w samego siebie wbijasz miecz

Czy można więcej stracić
Niż na trudzie innych się bogacić

Czy można więcej wziąć
Niż samemu oczy trąć

Aż do bólu,
Aż to łzawienia

I po tym rozpoznasz lenia
Że się przy Tobie tylko zmienia

Na chwilę, na pokaz
Nie wie co po raz

Nie rozumie co to zakaz
Bo jest biedny, taki czas

Bo jest strudzony
I zasmucony

Może, niech będzie
Kolejne orędzie

Może, niech się stanie
Z Biedą rozstanie

Jest konieczne
Do szczęścia

Jest konieczne
Do życia

Zostając tu gdzie stoisz
Nie zaznasz współżycia

Nie zrozumiesz współbycia
Jest ten który kroki zlicza

Jest ten który się potyka
Bo zależy mu i znika

A Tobie zależy na czym
A Tobie zależy po co

Bądź sobą, w jedności

A nie, nie chodzisz spać nocą

35 moneta oszczędności

Bogactwo gardzi
Kredytami na życie

Myśli że życie już ma
Że żyje należycie

Kredyty w grę nie wchodzi
Dzieci się dalej rodzą

Sprawy nie odstają
Jedne na drugie się nakładają

I przypominają
I się narzucają

Kto komu
I w której lidze grają

Kto jemu
Daje a kto odbiera

Życie,
Koniecznie szuka przyjaciela

Życie,
Koniecznie szuka sponsora

Co nie zostawi go
Samotnie na torach

Co nie przytnie
Jak drzewko na wiosne

Życie chce podskakiwać
Wiecznie radosne

35 moneta zadłużenia

Bieda czeka w kolejce
Po zapomogę

Mówisz nie trzeba
A ja jej pomogę

Przecież widzę
Że więdnie

Przecież widzę
Odstaje

Że Bieda sobie
Rady nie daje

Rzuca to się w oczy
Nie można nie zauważyć

Że Bieda samą siebie
Próbuje wciąż ważyć

Że się stara
Nie odstaje

To zależy od humoru
Tego drugiego

Co każe dostosować
Się do wzoru

I powtarza
Bieda potrzebuje żelaza

I coś knuje
Bieda nie licuje

Takie piękne krajobrazy
A pośrodku Bieda, bez obrazy

Trzeba ją wysprzątać
Pozamiatać

Szkoda Biedą sobie
Głowy zawracać

Różnie mówią
Jedna puenta

Bieda nawet najedzona
Nie jest uśmiechnięta

36 moneta oszczędności

Bogactwo ozdabia złotem góry
I słucha, patrzy, chóry

Nie ucieka, ani nie zwleka
Mówi, choć jest z niego kaleka

Bo kaleczy rzeczywistość
Odreálnia przejrzystość

Bo kaleczy każdy dzień
A Ty do niego, weź się zmień

Zamiast mówić,
Popatrz na siebie

Zamiast planować
Odkryj że

Bogactwo lub Bieda
Jedno, bądź drugie – dotyczy Cię

Że jesteś i się stajesz
Że kolejny egzamin zdajesz

I kolejne podejście
I z bocznej strony wejście

Bez tłumaczenia
I przekonywania

Bez się stawiania

Tylko kto zabrania

Kto zabrania Ci żyć
Kto zabrania oddychać

Zaczynij teraz i już
Przestać wiecznie wciąż wzdychać

Masz jedno życie
A nie stan posiadania

Masz jedno szczęście
A nie metodę jego odbierania

36 moneta zadłużenia

Bieda jeździ na rowerze
Z nienapompowanymi kołami

Kapcie w kapciach
I Ty, między nimi

Zastanawiasz się co nie tak
I dlaczego kolejny znak

Zastanawiasz się dlaczego nie idzie
Zawsze możesz zawołać, OOoo Norwidzie

Pytanie czy Norwid pomoże
Pytanie czy Norwid coś da

Na targu potulnych stworzeń
Norwid swój stragan ma

I sprzedaje i rozdaje
Bieda jest czymś co zostaje

Bieda jest czymś co się burzy
I wyzywa od tchórzy

Wszystkich wkoło
W górę, w dół

Bieda tworzy
Wielki dół

By pomieścić nieboraków
Którzy nie rozumieli kolejnych znaków

By pomieścić
Plusy i nie

A Ty do dołu
Pakuj się

Bez dobytku
Narzekania

Bez powodu
Oddawania

Masz jedno życie
No i cześć

Nie pytaj dlaczego
Trupa musisz nieść

Zrzuć go z pleców
Uczyń to

Przestań robić
Co Ci dyktuje zło

37 moneta oszczędności

Bogactwo miało pomysł
By nauczyć się jeździć samochodem

Aż w końcu zrozumiało
Że woli, gdy jest mimochodem

Wyprowadzane
I potwierdzone

Gdy inni mu służą
Ze wszystkim co jest znane

Lepiej kierować ludźmi
Niż samochodami

Lepiej przenikać świat
Niż się kłócić z paragrafami

Tworzysz swoje
I tak pozostań

Poprawiasz
Nowej drodze sprostaj

Bogactwo się nie patyczkuje
Już na nowe poluje

Bogactwo się nie wyciera
Szuka kolejnego frajera

W którym się rozwinie, ożyje
Z którym cały świat znowu podbije

Będziesz, czy się wywiniesz
Z Bogactwem podobno nie zginiesz

Podobno warto, ja się nie wypowiadam
Bo sam swoje ciuchy w kostkę składam

37 moneta zadłużenia

Bieda nurkuje
Tylko w wannie

O ciepłych krajach
Marzy starannie

O ciepłych prysznicach
I uroczych złościcach

Marzy, o kolejnych

Kotwicach

By nie za daleko
By nie zbyt szybko

Zmieniło się
I nie przekwitło

Kolejne zdarzenie
Kolejne upodlenie

W biedzie, z biedą
Siebie odnalezienie

W biedzie, z biedą
Kolejne zmęczenie

Ile jeszcze i dlaczego
Wiem, odpowiedź, dosyć tego

Dosyć biedowania
Powiedz

Dosyć pustego stania
Odwiedź

Samego siebie
I Boga jedyneho

Powiedz mu,
Dosyć tego

Od dziś biorę sprawy
W swoje ręce

I nie chce biedy
Nigdy więcej

Moja dusza
Tobą porusza

Ty poruszasz,
Mnie wysusza

Więcej stońca
I zabawy

Życie.
Nie ma ważniejszej sprawy

38 moneta oszczędności

Bogactwo jeździ
Na deskorolce

Gdzie chce dojechać
O jednej wywrotce

Gdzie chce dojechać
Całkiem niezmienione

Przygoda
I to co miało być, jest zrobione

Jedzie dalej
Zaczepia przechodniów

Uderza, trąca
Woda gorąca

Jedzie dalej
Nie liczy się z niczym

Nawet ze stanem naszym
Górnicy

Nawet ze stanem
Robotnika

Taka podróż
To nie botanika

Niewiele daje
Niewiele bierze

Robi z Ciebie tylko kogoś
Komu nie uwierzę

Stajesz się przygodą
Która jest niepotrzebna

Przejazdem,
Puenta jedna

Nie ścigaj się
I nie goń

Bogactwo
To taka toń

Niczego nie udawaj
Kochaj i lepszym się stawaj

38 moneta zadłużenia

Bieda prosi
O jałmużnę

Będzie lepiej
Marzenia próżne

Będzie zmiana
Tylko gdzie czeka

Woła, czy patrzy
O tam, z daleka

Z daleka to się trzyma
Wszystko co zmienione

Biedy nie dotyka
Nie chce być zmaczone

Od biedy odchodzi
Bieda sama zostaje

Po co i dlaczego
Bieda inną się staje

Ciągle się zmienia
I w biedę większą popada

Dowód istnienia
I ręce do modlitwy składa

Było jak było
Ważne, że się zmieniło

Jest jak jest
Gdzie Bieda, to jest test

Gdzie Bogactwo
Razem się stykają

Za rękę chodzą
I na herbatę się odwiedzają

Piją i żyją
W siebie inwestują

Bogactwo i Bieda
Razem na balu tańczą

39 moneta oszczędności

Bogactwo nie wie
Co to skromność

Zaczyna, nie kończy
Tą odwrotność

Zaczyna, nie kończy
I ma nadzieje

Że skromność
Inne szaty przywdzieje

Ale się nie sprawdza
Nie okazuje

Ale się nie odkrywa

Nie dokazuje

Bogactwo z dala
Od Biedy siedzi

Nie patrzą na siebie
Żyją w niewiedzy

Że z jednej gliny ulepione
Że w jednym celu są stworzone

Aby człowieka nabić na pal
Złapać i żeby mu było żal

Tak przeżytego życia
Wyzwalającej śmierci

A śmierć nie wyzwala
Jest jak płomień tłący

Jest jak piec gorący
Potrzebny, choć rozdziela

Było i nie ma
Dusza znalazła innego przyjaciela

39 moneta zadłużenia

Bieda i Bogactwo
Nie siedzą przy jednym stole

Próbowali, ale się nie udało
Wybrali swawolę

Próbowali,
Nawet trochę się zmieniali

Ale w zgodzie z sobą
Nie zostali

Wolą dążyć, wolą łapać

Postawy i z nimi się drapać

Dla sprawy i nią zastąpię
Ciekawe co zostanie i co ich nęci

Ciekawe co z człowiekiem tworzy sprawę
Naprawę i ostateczną rozprawę

Porachunek
Kości rachowanie

Poczęstunek
Samego siebie sprawdzanie

Po co
Tak to się kręci

Dlaczego
Świat się ciągle wierci

Ile zostało
I czym w końcu się stało

Bieda to wie
Choć nie dzieli się

Bieda to zna
Skąd melodia ta

I tak zostało
I to się nie zmienia

Że mamy
Niewystarczająco zieleni

Że mamy
Niewystarczająco życia

Niby żyjemy
Ale daleko nam do współbycia

40 moneta oszczędności

Bogactwo kupowało
Kolejne doświadczenia

Patrzyło tylko i liczyło
Co i jak się zmienia

Patrzyło i się starało
Powoli się zmieniało

Ale czy na lepsze
Co się dzisiaj stało

Ale czy bezpiecznie
Znowu się zaczynało

Bogactwo dobre zdanie
O sobie miało

Za dobre
Za okrągłe

Wszystko po nim
Spływało

Wszystko odchodziło
Nic nie przywierało

Bo Ego czasami przerasta
Nawet jego

Samo Bogactwo
Które budzi się dnia pewnego

I co się dzieje
Gdzie to zmierza

Ego to taki
Rodzaj żołnierza

Strzela na oślep
Nie ślepakami

Chcesz mu być poddany
Pozostaniesz znany

Pozostaniesz przeceniany
Przez samego siebie

Przez aniołów w niebie
Którzy się z tego śmieją

Z Bogactwa
Z którego linieją

Bo ziemski to wynalazek
Bo ziemskie są to przeszkody

Być bogatym, być wciąż za tym
Jako jedyne do życia powody

40 moneta zadłużenia

Bieda skrzypi
Jak śnieg pod nogami

Nic nie poradzisz
Że ludzie nie są znani

Nic nie pomożesz
Pozostając na dworze

I malujesz
Wszystko w jednym kolorze

I tworzysz
W znajomym Ci jednym wzorze

Po co, dlaczego
Przecież każdy wszystko może

Przecież świat
Jest otwarty

Na zmiany, na życie

Umysł zdarty

Przecież możesz
Naprawić co zepsute

Odmienić
I mieć buty podkute

Wszystko jest dla Ciebie
Wszystko pozostaje

Twoje, lub
Takim się wydaje

Nowe, lub
Ciągłe odnawiane

Zdrowo,
I na nowo wiecznie stawiane

Nie oponuj
Nie przeszkadzaj

Twórz,
A nie siebie zdradzaj

Żyj a nie
Pytasz się czy możesz

Bieda
Ci w tym nie pomoże

41 moneta oszczędności

Bogactwo kupiło
Dwumetrową choinkę

I do tego
Do zawieszenia szynkę

Aby wyglądała
Aby na domowników spoglądała

Szynka z choinki
Nagroda to mała

Ubrana tak choinka
Czuje się lepsza jak Bogactwo

Nie ma takiej drugiej
Nie masz dziękować za co

Tylko po co te oklaski
Po co nawoływania

Może choinka wyróżniona
To spełniona modlitwa drania

Może choinka ta spełniona
To modlitwa niedokończona

Tego co nie zyskuje
Na bogactwa plonach

Tego co nie optuje
I nie przekupuje

Z Bogactwem się nie spoufala
Trzyma się od niego z dala

Kim jesteś Ty
Czy polubią Cię Bogactwa psy

Kim jest ta noc
Zdarzenie i podaj koc

Wszystko się mnoży
Spać nie pozwala

Choinka została
Bogactwo zmyła fala

41 moneta zadłużenia

Bieda kąpała się w jeziorze
Bo dowiedziała się, że może

I wchodzi i się pluska
Zastanowienie. Ustał

Ustała Bieda
I ustał kolega

Trzymają się razem
Ostatnim czasem

Trzymają się siebie
Choć się nie znają

Co zaczynają
Tego doglądają

Na co spoglądają
Tego się trzymają

I zaczynają
Bo dobrym się stają

Bieda się rozmywa
Znika powoli

Zostaje zarys człowieka
Historii do woli

Zostaje zarys wolności
Czy ją dogoni

Chyba że bieda
Człowieka wcześniej przegoni

Chyba że bieda
Człowieka wyłowi z toni

I powie, że mój
Że lepszy niż gnój

I powie, że może
I Biedzie pomoże

Współodpowiedzialny
Dla Biedy pracuje

Wyrok teatralny
Biedą się zajmuje

42 moneta oszczędności

Bogactwo wydaje rozkazy
Nie straszne są mu zakazy

Nie straszne ponaglanie
Jest w sobie wiadomym stanie

Jest w sobie wiadomej pozie
Bogactwo, i zostajesz po kozie

Bogactwo, i zdarza się co zdarzyć się może
Bo nalegasz

Bo naciskasz
Rękę w geście powitania ściskasz

I wybierasz
Co potrafisz

I się stajesz
Nie dogasisz

Bogactwo wymaga
Od Ciebie sprawności

Ty się nabierasz
Nie brak Ci litości

Nie brak zdecydowania
I świata odkrywania

I nowego punktu widzenia

Kolorowania, od samego siedzenia

Mówisz, że byłeś
Powiedz co odkryłeś

Mówisz, że wiesz
Podziel się jak zwierz

Wyrzuć z siebie
A dojdzie do Ciebie

Że z emocją
Nie posiedzisz spokojnie przy chlebie

To zły doradca
Z Bogactwem zbratany

Spokój,
Niech będzie na nowo odkrywany

42 moneta zadłużenia

Bieda szuka sposobu
Polepszenia swojego stanu

Próbuje, kottuje
Jak za sprawą huraganu

Rzuca się z prawa do lewa
A czasem przed sobą zwiewa

Próbuje, myśli że się dostosuje
Ale Bieda sprawia, że głoduje

Ten który Biedą się stał
Ten który Biedy się bał

Bo Bieda uczy strachem
Przemienia za jednym zamachem

Bo Bieda pokazuje co jest na dnie
Od Biedy nie pokaleczysz się

Ale zagłodziś duszę
I nie będzie kolejnych poruszeń

I do drzwi przybijesz serce
A Bieda na to, nic więcej

Nie chcę, nie potrzebuję
Odpowiada, że się dostosuje

Ale to tylko puste gadanie
Albo powtarzające się narzekanie

Ale to tylko pusty gest
I znajomy Biedy chrzest

Nowa Bieda, chce sprawiać pozory
Udaje i wpasowuje się we wzory

Będzie przekonywała
Będzie udawadniała

Że przez przypadek
Się Biedą nie stała

43 moneta oszczędności

Bogactwo ma ambitne plany
Z tego jest wciąż bardzo znany

Przekładanie, zakładanie
I w jedno planów składanie

Dociekanie, poczynanie
I masz już kolejne zadanie

Plany jak plany
Puszczają się w tany

Efekty jak efekty
Zbliżają Cię do sekty

Takiej co potwierdza
Takiej co poucza

A później rozlicza
Nie potrzeba Ci takiego klucza

Po co szum ten w koło
Po co próbowanie

Plany i dociekanie
Ciągłe w ruchu się zmienianie

Być bogatym to odpowiedzialność
Za to, żeby nie ponieść straty

Być bogatym to zdalność
Aby inni nie krzyczeli, wariaty

A gdzie Twoja nowina
A gdzie Twoja dziedzina

W Bogactwie utonęła
I masz, upadku przyczyna

43 moneta zadłużenia

Bieda boi się samej siebie
Co z biedy wyniknie, nie wie

Co się znowu urodzi i stanie
Niewiadoma, takie ma bieda przekonanie

Niesłychana, takie jest kolejne zadanie
I kolejne zaczynanie

Biedę nie łatwo wystraszyć
A jednak chodzi przestraszona

Biedę nie można przewidzieć
A z przewidzeń została zrobiona

Nadwątłona, nieodgadniona

Oto to, cała ona

Oto ten świat biedy i pogardy
Dla samego siebie, także wzdargy

Dla całego świata i napoju
Stoi Bieda koło Bogactwa zadowoleni pospołu

Zadowoleni, że są, a nie z radości
Bo cieszyć się nie cieszą, woleliby trwać w nicości

Byle jednak żyć
Byle jednak być

Człowiekiem władać
I o rację się zakładać

Bieda wiele mówiła
Bieda bardzo się zmieniała

Od strachu, od zmierzchu
I wszystko na wierzchu

Całe bebechy Biedzie z brzucha wychodzą
Ludzie patrzą i nic nie robią

Bo Biedy nikomu szkoda nie będzie
Wspomną o niej tylko na stawie łabędzie

44 moneta oszczędności

Bogactwo postawiło kiedyś
Biedzie piwo

Z lekkim niedowierzaniem
Że będzie żywo

Z lekkim zapytaniem
Czy uda się żniwo

Bieda zadowolona

Myśli, że wyróżniona

Bieda ręce składa
Bogactwo się zakłada

I tak siedzą
W milczeniu

I każdy zajęty
Na głowy siedzeniu

W głowie jest co jest
W piwie, istna rzeź

Tyle myśli a słów brakuje
Cisza, diabeł pomiędzy nimi ucztuje

W ciszy się zakopuje
W ciszy wciąż podskakuje

Do pieca
Emocjami podkłada

Tworzy
I wytworzy. Zwada

Bezślowa kłótnia
Jeden na drugiego

Rzucają się do gardeł
Wolą każdy swego

Jeden woli Bogactwo
Drugi do Biedy przyzwyczajony

Nie bądź jednym z nich
Bo pomylisz strony

44 moneta zadłużenia

Bieda obierała cebule
I łączyła się z innymi bólem

I łączyła się
Nie odchodziła

Tak po prostu
Ją pokroiła

Łzy lecą. Łzy kapią
Na cebule. Oddech łapią.

Tak to jest już,
Z cebulami

Że się tworzą
Między nami

Coś co smuci
Tak na siłę

Coś co traci
Chwile miłe

I zostanie
I się stanie

Wiecznie przez to jest
Płakanie

Wieczne cebuli
Dokazywanie

Z Biedzie gorzej
Może lepiej

Bogactwo ją po
Ramieniu klepie

Choć samo nie ma
Tak że nie czuje

Płacze, lecz i drugiemu
Współczuje

Jak się cebuli takiej pozbyć
Musisz bez dodatków żyć

Bez Biedy, bez Bogactwa.
Spokojnie w swoim tempie tyć

Bo cebula ściąga tych
Co nie unikają pomysłów złych

Bo cebula rodzi się
Kiedy myśli człowieka złe

45 moneta oszczędności

Bogactwo ma wielkie ambicje
Żeby się rozmnażać

Żeby wciąż próbować
Siebie samego stwarzać

Bogactwo umie siebie
I dokłada co pieca

Być bogatym to jedyne
Co bogactwo podnieca

Samo siebie stymuluje
Samo z sobą się dobrze czuje

Od Biedy się odwraca
Albo pomaga, taka praca

By być, albo zniknąć
Byleby siebie nie unikać

Byleby z sobą dobrze żyć
Bogactwo, i w sobie tyć

I tak przechwala się

Na lewo i prawo

Bogactwo, dla którego
Życie nie jest zabawą

Tylko cholernie
Ważną sprawą

Sprawą życia i śmierci
Co w bogactwie się zmieści

O ile mu ktoś
Nie przeszkodzi

O ile mu ktoś
Nie poślodzi

Zostajesz jak stajesz
I tym kogo udajesz

Rozpływasz się od tego co masz
W Bogactwie, rozpląnięta twarz

45 moneta zadłużenia

Bieda obiera ziemniaki
I zastanawia się co będzie jutro

Jak się zmieni świat
I czy z radości będzie futro

Jaki powód zmian
I dlaczego ją dotyka

Bieda człowieka
Na wskroś przenika

Bieda doskwiera
I nie tworzy bohatera

Tylko zmęczonego
Życiem

Takiego co parzy się
Przeżyciem

Nie do pozazdrosczenia
Gdy masz dość istnienia

Nie do odnowienia
Gdy przylgnąłeś do własnego cienia

I się zdarza
I powtarza

Coraz to nowe
Niebezpieczeństwo stwarza

Kolejny dzień
Strach pomnaża

Kolejny cień
I przypadek się powtarza

A na Ciebie mówią leń
Bo biedny, zejść już zeń

A na Ciebie mówią pokraka
Bo po Tobie kolejna draka

A ja na Ciebie mówię Bieda
Bo pomocy Ci potrzeba

Pomoc z góry, już tu czeka
Skorzystaj, a nie będziesz tym co narzeka

46 moneta oszczędności

Bogactwo zazdrości
Kościołowi bogactwa

Chciałoby jak on
Taka nowa atrakcja

Chciałoby pokazać
Że też potrafi

Zbierać, aż się
Potknąć przytrafi

Bogactwo się jednak
Nie poddaje

Kolejne potknięcia
A ono sobą się staje

Kolejne zdjęcia
A ono wymaga

Jak z Kościołem
Podobna zasada

Bogactwo przyciąga
Przyciąga też upadanie

Bogactwo pociąga
A Ty masz ochotę na nie

Chciałbyś się wpasować
Chciałbyś się dopasować

Jedno zaczynanie
W bogactwie jedyne zadanie

46 moneta zadłużenia

Bieda znów
Chodzi głodna

Choć pogoda jest
Pogodna

Choć na skraju
Są przepaście

Mówisz słowo

Je wyważcie

Mówisz bieda
Myślisz, żal

Kto się staje
A kto stał

Mówisz zaczynanie
To kolejne zadanie

Pytanie tylko
Czy biedy stanie

Pytanie tylko
Czy bieda jest

Odpowiedzią
Na odwieczny test

A może wstydzić
Się za nią trzeba

A może odpiszę
Co pisze kolega

Z biedą jest jak z ziemniakami
Obierasz i zajmujesz się obierkami

Z biedą jest jak z ładną sukienką
Ale nie na Tobie, idź ruszyć ręką

Idź ruszyć
Poruszyć

Zacznij komu innemu
Głowe suszyć.

47 moneta oszczędności

Bogactwo nie wymienia się
Doświadczeniami

Myśli że ma najlepsze
Więc da mi

Na nie popatrzeć
Kolejne pochwalić

Takie to doświadczenia
Byle by ich nie podpalić

Takie to podpalenia
Byle by ich nie doświadczyć

Kolejne stworzenia
Złe wrażenie zatrzeć

Bogactwo próbuje
I ze złem knuje

Zapowiada zmiany
A później leci w tany

Zapowiada końce
A później patrzy w słońce

Bogactwo wymusi
Nawet bezsensowne rady

Byleby słuchać
Jakie dobre jest bez zwady

Byleby widzieć, co dobrego się dzieje
Dla niego, nie tylko w niedziele

Słowo do słowa
Gest do gestu

Jeszcze nie połowa
Nie zejdziesz z podestu

Jest zaczynanie
I za innym się oglądanie

A Ty tworzysz
Z Bogactwem nowe poznanie

47 moneta zadłużenia

Bieda składa
Wspomnienie do wspomnienia

Bieda zakłada
Kapcie do samego siedzenia

Byle by ciepłej było
Byleby dobre się zdarzyło

Ale samo nic nie przychodzi
Nawet zawiedziony kapeć odchodzi

Nawet jej słowa i gesty
Znikają a Ty patrzysz na puste podesty

Zakończ to podsumowaniem
Albo kolejny w Biedzie staraniem

Albo mówieniem
Lub się rozgrzaniem

Z Biedą na nowo
Ciągłym zaczynaniem

Poznajesz ją dokładnie
Że coś nie styka

Bo Bieda nie lubi
Jak ciągle znika

Bo bieda nie lubi
Ciągłego czekania

W Biedzie, z Biedą

Nie ma grania

Nie zrozumie Cię
Nie przypomni

Że było, jest
Wszyscy tomni

Wszyscy zastanawiają się
W czym rzecz

A ja do Biedy mówię
Dalej, precz.

48 moneta oszczędności

Bogactwo nastawione
Jest na zysk

Ile zyska
Wleje w pysk

Ile dostanie
To czekanie

I odległość
Na czkawkę się zaśnianie

Bogactwo lubi
O zysku myśleć

Obliczać, bez tego by
Nie mogła istnieć

Bez tego by
Nie mogła grać

W bogactwie
Jedyna Twoja mać

Jak daleko odejdiesz
I jak wiele zobaczysz

Jak i co stracisz
Czy za siebie zapłacisz

Kiedy wszystko
Przehulasz

Kiedy dopadnie
Nocula

Wybrane kategorie
I czujesz się wybornie

I idziesz zbudzić psa
Patrząc czy on coś ma

Ale to nie ważne
Bo nie ma to znaczenia

Liczy się tylko to
Czy w Bogactwie odnajdziesz lenia

Czy w Bogactwie odnajdziesz Boga
Komu się kłaniasz i jaka swoboda

I było tak i się udało
Że spokojnie się nie ustało

Więc bądź i spełniaj swe marzenia
Ale nie krwiożercze pragnienia

Więc bądź i stań się od Bogactwa wolny
A będziesz radosny jak kwiat polny

48 moneta zadłużenia

Bieda sama sobie
Podstawiała nogi

Kto komu
I jakie przeszkody

Dlaczego
Bez kapoka do wody

Ile z tego
Zabierze swobody

Bieda zna odpowiedzi
Ale ich nie udzieli

Zostawi dla siebie
Abyśmy je zdjęli

Z jej barków
I kolejnych przypadków

Bieda ma dość,
Litości i datków

Bieda na złość
Przypomina o sobie

Tworzy, mnoży
Tak przy każdej ozdobie

Ale z niczego
Niewiele się mnoży kolego

Ale dla niczego
Nie zostanie Ci nic z tego

Jaka ta gra
I czy ją człowiek ma

Czy się popisuje
Czy się na nią odpisuje

Wiadomość od życia
W butelkę włożona

Żyj i trwaj
Szychta musi być zrobiona

49 moneta oszczędności

Bogactwo nie myje rąk
Chodzi z brudnymi

Tak się chwali, tak się żali
Że już nie pamięta z którymi

Miał coś wspólnego
Będzie miał oddanego

Jedno sprzymierzenie
I łyk piwka chłodnego

Jedno sprzeniewierzenie
I życzenia odpowiedniego

Początek i nowy wątek
Bogactwo mówi na to zaczątek

Początek i nowe bractwo
Oznacza następne łąjdactwo

Ile Ci zeszło
Ile było dane

Ile punktów zdobytych
A kiedy powiesz, posprzątane

Kiedy uznasz za gotowe
Życie swoje kolorowe

I udowodnisz, że je masz
Tylko trochę spocona twarz

I powiesz, że widziałeś
Ale się dzielić twarzą nie chciałeś

Życie potrafi zaskakiwać
Ale tylko tych, którzy zdecydowali się życie zgadywać

49 moneta zadłużenia

Bieda żyje jedynie zdjęciami
To prawie jak wspomnieniami

Ale udokumentowanymi
Na nowo stworzonymi

Podkolorowanymi
I na swoją modłę zmienionymi

Żeby przypominały o odwadze
Żeby mówiły o wielkiej wadze

Żeby stwarzały sytuacje
I kolejne wielkie atrakcje

Żeby zaczynały żyć
Zdjęcia, i masz z kim pić

Żeby zaczynały znać
Kolejne przygody i dalszy mać

Mać pierwszy i doświadczony
Musi zawsze być zrobiony

Mać drugi i posłuszny
Kolejny, Twój ruch, rusz Ty

Mać trzeci, w górę leci
I wysoko się rozleci

I ostatni równoległy
Okazał się najbardziej przebiegły

I ostatni daje siebie
Albo się z sobą rozstaje

Bieda biedę tylko poznaje
Bogactwo tylko mu się zdaje

Bieda tylko biedę poruszy
Bo od bogactwa się biedactwo kruszy

Zostań więc, gdzie jesteś, siedzisz
I nie łudź się, że życie zwiedzisz

Poznaj życie po tym co daje
Powie Ci każdy, ten, co się z życiem rozstaje

50 moneta oszczędności

Bogactwo chce udowodnić
Że jest siebie warte

Więc próbuje, stosuje
Sposoby podparte

To podeprze się tym
To tamtym

To pomysłem złym
To na zło otwartym

Nie wygrasz z samym sobą
Niespodzianka będzie Ci ozdobą

Możesz tylko po dobroci
Na siłę człowiek tylko psoci

Na siłę żyć naprawdę nie pozwala
I życie się na głowę rozwala

Sypie, rozsypuje
Życie za nas nie główkuje

Tylko się dzieje
I następuje

Tylko się zdarza
I odnajduje

Odnajdź więc sens
I następne kroki

Nie stój w miejscu

Życie nie znosi zwłoki

Rusz do przodu
Odnajdź siebie

A zrozumiesz
W jakiej jesteś potrzebie

50 moneta zadłużenia

Bieda zapożycza się
U znajomych

Na westchnienia
I zastawia domy

Na spostrzeżenia
I o nich zapomina

Skupia się tylko
Jaka teraz jest mina

Myśli o sobie
A nie o tym co się stanie

Czy brzuch pełny
A nie w duszy zamiatanie

Czy się spełni
I udowodni przydatność

Czy udowodni
I nagrodzi sprawność

Masz całe życie
I całą krew

Zapisaną historię
A nie życia zew

Masz wszystko dla siebie
Czerp i idź przed siebie

Masz i skosztuj to
Co zasłonić stara się zło

A poczujesz, a zrozumiesz
Że tylko bez Biedy życie umiesz

51 moneta oszczędności

Bogactwo się przezbywa
Że rację wiecznie skrywa

Że racją przyzwyczajona
Nie może w nim być zniszczona

Ale komu, ale gdzie
Racja znów gdzieś chowa się

Ale za co, ale po co
Racji nie znajdziesz ciemną nocą

Tylko za dnia
W świetle słońca, ona to ma

W świetle życia
Ona życie zna

I dobrze z życiem
Wiecznie się ma

Bogactwo rację
Nie raz obgaduje

Wygrywa, przegrywa
Z racją się paruje

Sparingpartner, bohater
Trzask i pada na matę

Ile dostanie, zostanie
Zjedz rację na pierwsze śniadanie

Nie jak Bogactwo
Wszystko do siebie

Z racją powoli
Uwierzysz w siebie

Z racją powoli
Staniesz na nogi

I już nie pokonają Cię
Największe schody

51 moneta zadłużenia

Bieda pojechała
Na wakacje od Biedy

Strasznie się zziąwała
I Biedę wspominała

Czuje, że czegoś jej brakuje
Wie, że bez tego nie ucztuje

Zrozumiała w prawdzie, szczerze
Że biedactwo jest żołnierzem

Że walczy z Bogactwami
Choć o nich marzy chwilami

Że walczy o lepszy byt
Choć lepiej, żeby ten nie znikł

I tak chodzi na wakacjach po plaży
I cichaczem sobie marzy

Kiedy wrócę do siebie
Na wieś, do miasta, w każdej potrzebie

Bieda znów mnie przytuli
Będziemy się bawić

I nie będę musiał dziękować

Wystarczy ją strawić

Bieda w sercu pozostanie
I nierozwiązane zadanie

Jak żyć, niezadowolonym
Ale w Biedzie swojej spełnionym

52 moneta oszczędności

Bogactwo nie martwi się
Emeryturą

To odkładanie jest dla niego
Zwykłą bzdurą

Jest i wydaje
To dobrze rozumie

I że bogatszym się staje
Zarabiać umie

Więc jakie zagrożenia
Jakie trudne czasy

To go nie obchodzi
Powoli nabiera masy

To mu nie szkodzi
Wśluchuje się w hałasy

I pomysł urodzi
Nowe wygibasy

Jak pokazać światu
Swoją pozycję

Jak udowodnić
Z rozumem koalicję

Nie ma jak otwarcie
Na nowe przygody

Kupowane za pieniądze
Radosne przeszkody

Kupowane za pragnienia
Dowody istnienia

Oddawane darmo innym
I masz powód odurzenia

52 moneta zadłużenia

Bieda poszła na pielgrzymkę
Myślą że się ubogaci

Idzie, mówi, kombinuje
Zastanawia się ile traci

Wciąż mniej zostaje
Ile tego dobrego

Bieda mniejszą się staje
Nie zrozumiesz nic z tego

Jak to jest, że się starasz
I nic Ci nie wygodzi

Jak to jest, że próbujesz
I widzisz jak sam sobie szkodzi

Pomysł i rozwiązanie
Kolejne zadanie

Wstawiennictwo i zesłanie
Powód i gdakanie

Masz nowe otwieranie
Poznajesz czym jest zabieranie

Poznajesz czym pachnie świat
Zlepkiem potknięć oraz wad

Jak się wytrzeć wciąż tego
Jak zaimponować kolegom

Mnie nie pytaj, ja ptak
Co nigdy nie lata wspan

Siebie zapytaj, zrozumiesz
Że życie od zawsze, wciąż umiesz

Siebie zrozum za dnia
A nie będzie Ci potrzebna noc ta

53 moneta oszczędności

Bogactwo
Chodzi przejedzone

Ciągle, wiecznie
Ze swoim domem

W brzuchu
W duchu

Zawsze źle
Bogactwo nie odnajdzie się

Bo szuka więcej
Chce mieć pełne ręce

Bo szuka dorodniej
Chce mieć w kieszeni pełne spodnie

Odwrócone,
Wszystko poprawione

Nawrócone
Ale nie w dobrą stronę

Patrzenie, dogadywanie
I kolejne się stawianie

Radości sprawianie

Albo nóg podcinanie

Aż do kulenia
Aż do przejedzenia

Wszystko miałeś
A nie starczyło, chcenia

Nic nie dałeś,
A pozostało otwarte

Jesteś kim jesteś,
Drzwi do nieba masz zawsze otwarte

53 moneta zadłużenia

Bieda prosi o pomoc
Bo sama nie umie

Pomoc jednak nie pomaga
Bieda dalej nie rozumie

Pomoc nie sprawi
Że bieda się nauczy

Problem, leży w Biedzie
Tylko mądry zawróci

Problem leży w niechęci do życia
I sposobie tego życia użycia

A są tacy co sposoby swoje mają
A są tacy, którzy się nie zaczynają

Tylko wiecznie trwają
W zastanym środowisku

Do powiedzenia dużo mają
Jak w rozgrzebanym mrowisku

Jest i się zaczyna
Kolejna przyczyna

Mówi, albo się zgubi
Zawsze ktoś Biedę polubi

Połączy się z nią, zespoli
I poczuje oddech niedoli

Połączy się, podziękuje
I już coś nowego go kłuje

Można, ale nie trzeba
Można żyć po swojemu

Wolny od Bogactwa i Biedy
Być oddanym, tylko Jemu

54 moneta oszczędności

Bogactwo chodzi
Za rękę z pychą

Nie cieszy się
Pełną michą

Byle czego,
Byleby zjeść

Bogactwo chce wykwintnie
Chce złote jajko zjeść

Bogactwo chce się popisać
I przetarg na szczęście rozpisać

Po co to komu, powtarza
Nie wierzy nikomu

Po co tak stęka
I do życia zachęta

Bogactwo nie rozumie
Że życia się nie umie

Że omija się go
Szerokim łukiem

Że opada i upada się
Z wielkim hukiem

Jak wyratować się
Z potrzasku

Jak udowodnić
Bez zbędnego mlasku

Po cichu, dostojnie
Życie pokochać

Skromnie, znojnie
Do przodu je pchać

W tym jest szczęście
W tym jest spełnienie

Że jest jak jest
A nie jak Twoje życzenie

54 moneta zadłużenia

Bieda się wymienia
Z rozsądkiem na niewiadome

Komu za ile
Co, drugie wchłonie

Komu coś da
I się otrząśnie

Marzenia ma
I prowadzi się prościej

Marzenia da
I się przekomarza

Chwila wciąż ta

Możliwości stwarza

Dla Biedy, dla uznania
Dla w życiu wytrwania

Mówienie mnie nie przekonuje
W mówieniu się nie odnajduje

A Bieda inaczej
A Bieda, ciągle, raczej

Próbuje i siebie przekonuje
Że nie jest tak źle, że rokuje

Ja śladu jej nie dam
Ja nie dam wytrwałości

Bieda pozbawiona jest
Bowiem kości

Bieda pozbawiona jest
Chcienia lepszego

A ja wolę
Korzystać z nowego.

55 moneta oszczędności

Bogactwo chce umierać
W luksusowy sposób

Bogactwo chce uwierać
W dwójnasób

Tyle słów i sposobów
A Bogactwo nie wychodzi z grobów

Tyle powikłań i rozwiązań
Bogactwo szuka pośmiertnych powiązań

Na co to komu
I ile zostanie

Z tego co na ziemi
Proste dodawanie

Z tego co w niebie
Ja się pytam Ciebie

Ile chcesz mieć
I ile dotyczy Ciebie

To nie koncert życzeń
Swobodne opadanie

To nie na zamówienie
Mieć własne zdanie

Oduczyć się nie możesz
Samemu sobie nie pomożesz

Tylko zostanie jąkanie
I zastanawianie

Tyle słów i konfliktów
Tyle przeszkód i zbytków

A na końcu Ty
W Bogactwie nie będzie wygodnie Ci

55 moneta zadłużenia

Bieda ma brudną duszę
Poplamioną, setki zmuszeń

W otchłań strąconą
Sobą poruszę

Nieodgadnioną
Sam siebie kuszę

Czasami, nikt Ci nie pomaga
Czasami, nie wiesz jaka decyzji waga

Tak po prostu
Dajesz się unieść

Skłoniony do wniosku
Chcesz swoje nieść

Nazbierane po drodze
Plamy i złudzenia

To co przywarło
I nie ma dość plamienia

Ciągle się odnawia
I postępuje

Ciągle się zaczyna
I nie ustępuje

Jak wiele człowiekowi zostało
Ile życie z niego miało

Jak wiele, trzymać się dna
A dno mówi do Ciebie, pa

To tajemnice Biedy
Poznasz dobrze wtedy

Gdy zatańczysz na
Biednych zwłokach za dnia

56 moneta oszczędności

Bogactwo myśli
Że jest lepsze od biedy

Udowadnia jak może
Nie doczeka schedy

Udowadnia i powtarza
W każdym możliwym kolorze

Że spaceruje na dworze
Są dobre o każdej porze

Byle by bez Biedy
Byleby z Biedą zamkniętą

Nic nie zostaje
A Bieda jest osobą zaklętą

Bogactwo ją tłamsi
I dusi do spodu

Bieda się ratuje
Choć nie czuje miodu

Nie czuje słodczy
Życie gdzieś ucieka

Bieda chce zostać
Ale czas nie zwleka

Bieda chce iść na przód
Ale nie pozwala

To coś, co w Bogactwie
Pogardę do Biedy wyzwala

56 moneta zadłużenia

Bieda nauczyła się
Nurkować w marzeniach

Odtąd nie przestaje
I pozycje zmienia

Odtąd się zaś staje
I rusza uszami

Bieda nie pozwala
Żeby szczęście było między nami

Bieda się przechwala
Że wszystko wciąż może

I swoje dokłada
Niech zostanie, Mój Boże

Bieda opowiada
O krainach zdobytych

O zwierzynie i chwilach
Wspólnie przeżytych

Jak wiele zostaje
Ile w tym dobrobytu

Że Bieda powtarza
Ale dość mi zachwytu

Ale dość powtarzania
I z Bogactwem spotkania

Tylko na złe mnie sprowadza
Namawia i wygładza

A ja chcę po swojemu zostać
A ja chcę w domu pozostać

Z Biedą nadużywać
I w toalecie samego siebie splukiwać

57 moneta oszczędności

Bogactwo dzieli się pieniędzmi
Tak aby wszyscy patrzyli

Bo chodzi o to żeby widzieli
A nie się przyłączyli

Bo chodzi o to żeby pokazać
Jak to jest nie szkodzić

Nie próbuj Bogactwu
W tym jednak przeszkodzić

Dobroczynność się uśmiecha
Nawet przy złej motywacji

Dobroczynność podziękuje
Nawet jeśli ktoś nie miał racji

Ile w portfelu zostanie
I dlaczego zaczynanie

Ile zakupów do zrobienia
Tym z kiepskiego położenia

Wie tylko miłość pomiędzy
Co nie powstaje z pieniędzy

Ale z uśmiechów, powtarzać
Dobry gest, to stwarzać

A zła motywacja niech się udusi
Nikogo nie interesuje jak się drugi puszy

Nikogo nie rusza,
Że Bogactwo rozognione

Zastanawia się
Ile wspomóżę własną żonę

Ile wspomóżę własnego psa
Bo nawet pies Bogactwa swoje ego ma

57 moneta zadłużenia

Bieda też wspomaga
Ale przekonanie, że jej się należy

Że wszystko powinno być dla niej
Nie ważne, stoi, czy bieży

Że wszystko powinno ją ratować
A nie się przed nią chować

I uzbierane oszczerstwa
I uskładane bezceństwa

Tuli do biednej piersi
Od tego nie staniecie się szersi

Chyba, że w zawodzeniu
A nie w pozytywnym twierdzeniu

Chyba, że w naciąganiu
Była i skończyła się na staraniu

Chwila co oszukać siebie chciała
Bila co nie była biała

Tylko ubrudzona
I ubrudzoną została

Tylko zamoczona
W łzach i taką się stała

I grasz rozpaczą
W grę i wszyscy patrzą

I grasz swą rolę
Podrabiając niedolę

Nie chodzi o pieniądze
Nie chodzi o zbytki

Jedyne co się liczy
To z posypką frytki

58 moneta oszczędności

Bogactwo kupiło farby
Aby namalować siebie

A wyszły karty
I uśmiech na pogrzebie

I wyszło objawienie
I samego siebie odnalezienie

W farbie, jej kolorze
Mądrość jest i wybawienie

Jak długo jeszcze
Malować trzeba dreszcze

Jak długo znak
Zmienia się na TAK

I wymyślne układy
Doczekać się nie mogą zdrady

I kolejne przypadki
Zamieniają minuty na schadzki

Jak wiele i dlaczego
Wszystko się sprowadza do tego

Że trzeba wyprowadzić psa
Ten szczęśliwy, kto go ma

A gdy nie masz, sam zostajesz
W nogę strzelasz i poznajesz

Z nogą w gipsie znaleziony
Kolor co ma równe strony

58 moneta zadłużenia

Bieda myśli
Że jest ofiarą

A tak naprawdę
Jest zwykłą niezdara

A tak naprawdę
Niewiele zostaje

I się coś dziwnego
Z naszą Biedą staje

Zmienia odcienie
I kolorowanki

Zmienia stanowiska
I przepychanki

Wiele udowadnia
Ale tylko sobie

Wiele spowalnia
W swojej swobodzie

Ofiary tak nie robią
Ofiary się nie stawiają

A Bieda dokazuje
Nawet jeśli wszyscy się źle mają

Nawet jeśli mówisz że
Wszystko się zebrało złe

Taki morał, taka puenta
Że zła Bieda, uśmiechnięta

Że ofiary chodzą boso
A Bieda wywija na nich kosą.

59 moneta oszczędności

Bogactwo nie rozbije się
Pod namiotem

Kawałki szkła
Byłyby dla nóg kłopotem

Kawałki przekonań
I doznań owych

Byłyby zaczynkiem
Historii nowych

Ale Bogactwo woli hotele
Drogie jedzenie i spacer w niedziele

Ale bogactwo woli Drakulę
Co pije krew i życie traktuje jak bzdurę

Bo Drakula symbolizuje Bogactwo
Tak jak kolejne stworzone matactwo

Bo Drakula gardzi biedotą
Nie kłania się żadnym kłopotom

Wszystko musi być wypacykowane
I jak ziemniaki, dokładnie obrane

Wszystko musi mieć sens
A nie kłopoty, jak smaki mięs

Jeden tłusty, drugi słony
Trzeci mocno obrażony

Jeden goni z kijem wnet
A na wszystko patrzy kret

Co nie marzy o bogactwie
Nie weźmie udziału w matactwie

Bo rozumie te kłopoty
Z Bogactwem, wieczne psoty

59 moneta zadłużenia

Bieda samą siebie sprzeda
I rachunku Ci za to nie da

Bieda myśli, że się obłowi
Gdy siebie z jeziora wyłowi

I naciąga i przeciąga
Przeciąg ją z domu wyciąga

I udaje, sprzeniewierza
W wieczną otchłań ciągle zmierza

Gdzie początek i gdzie koniec
Bieda mówi, położone

I czekające, na okazje
Albo kolejną i znowu, fantazję

Wymyślony ciągle świat
Mówi, myśli, tyle wad

Wymyślone zaległości
Się przedstawią, no i kości

Wystawione, opalone
Przewracane na drugą stronę

No i sprawy
Załatwione, a nie takie dla zabawy

Bieda musi i popuszcza
Lejce, wodzę, wszystko puszcza

I zostaje zapomniana
Przez pomyłkę uprawiana

Ludzie nawet już nie wiedzą
Że w Biedy potrzasku siedzą

Bo pieniądze ciągle mają
Ale z Biedą się witają

60 moneta oszczędności

Bogactwo wystroiło się do ślubu
By pokazać łubu-dubu

Udowodnić, że jest wart
Ślubu, no i talii zgranych kart

Że jest zdolny do łożenia
Karty szybko przyłożenia

Oznajmiania dalszych miejsc
I starania, jak życie wieść

W ślubnym połączeniu
Z Bogactwem się męczeniu

W ślubnej niezgodzie
Albo zgodzie ku swobodzie

Ale swoboda tylko na ścianie wisi
Przypomina, że się od obrazka zawsze zaczyna

Oby się jednak nie kończyło
Z Bogactwem to się nie zmieniło

Z Bogactwem zostało ciągle ponaglenie
Że życie czeka i ma marzenie

Pytanie czy marzysz wspólnie z wolnością
Pytanie czy nie doprowadzisz do zdławienia ilością

Ile masz okazji i ile fantazji
Prędzej czy później, Bogactwo użyje perswazji

60 moneta zadłużenia

Bieda przygotowuje się
Do umierania

Śmierć jest czymś
W rodzaju zadania

Przeznaczenia i marzenia
Oby tylko do spełnienia

A nie do jakiegoś
Odhaczenia

I późniejszego
Zawodu

Bo tak się chciało
Tak próbowało

A skończyło się
Na niedokarmieniu głodu

A skończyło się
Owacjami

Wybieraj, albo zostań
Między nami

Nie spieraj
Albo wspieraj się zdolnościami

I człowieka
Przejrzystościami

Powieś Biedę na gałęzi
Niech zrozumie, że nie jest w uwięzi

W śmierci znajdzie ukojenie
A Ty ciszę i marzenie

Aby zostać, aby żyć
A z Biedy, co najwyżej kpić

61 puste kieszenie

Bogactwo i bieda
Odeszły w dal

Myślisz sobie
Świecie się wal

Jak bez nich przetrwać
Jak życie zrozumieć

Trzeba swoje drogi
Na pamięć umieć

Bogactwo opowiadało
Że w drodze się umachało

Bieda narzekała
Że strasznie się pozmieniała

Cała koalicja
Współpracy amunicja

Cały dalszy plan
Bez nich, to jak bez plam

W czystym sumieniu
W Boga natchnieniu

Spacerujesz
I się dobrze czujesz

Spacerujesz
I chwil nie żałujesz

Jedno poznanie
Siebie odkrywanie

Bez balastu Bogactwa i Biedy
Lepsze o właściwym smaku chleby

Lepszy o właściwym smaku świat
Przetrzyj oczy, powiedz, wolę TAK



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, ŻARTowniś 7.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Dwa pięćdziesiąt.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Uzależniony od życia. Twierdzi, że powietrzem duszy się nie nakarmi. Autor czterech 14-częściowych cykli. Czwarty nosi tytuł „Prawda która wyzwala”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Czwarty cykl to kolejna porcja opowiadań mistycznych. Oraz trzy tomiki wierszy, „Mowa mistrza”, „Wspólna jazda” i „Warszawskie zbitki”. Ciekawą pozycją są też dialogi filmowe

„Chodź, zrobimy film”. Na papierze, także pokazują się z niezwykle atrakcyjnej strony. Każdy kto szuka. Każdy kto pragnie. Na cztery łapy, nawet z wysoka spadnie.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Wspólną jazdę” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Wspólnej jazdy” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Wspólną jazdę” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Wspólnej jazdy”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Wspólną jazdę”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Wspólna jazda” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Wspólnej jazdy”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

